Nr. 209. Lwów — Wtorek dnia 13 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 26 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Tobiasza | Złoż. pasa NMP, — Jutro: Podw. św. Krzyża | Symeona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 41 — Zachód „ „ 6 m. 10

Długość dnia godzin 12 minut 29 — Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Austro-włoski traktat handlowy.

Zdaje się, że traktat handlowy między Austryą a Włochami już za kilka dni przyjdzie do skutku. Jak donoszą bowiem z Rzymu, między pełnomocnikami obu państw przyszło już do zupełnego porozumienia co do wszystkich punktów i delegaci austryaccy i węgierscy czekają tylko na upoważnienie swych rządów do podpisania dokumentu traktatowego. Decyzya musi zapaść już tymi dniami, gdyż delegaci włoscy nalegają, aby jak najrychlej traktat podpisać, by jeszcze tegoroczne wino włoskie mogło korzystać z ulg celnych. Ulga zaś polegać ma na tem, że podczas gdy normalne cło od wina wynosić ma wedle projektu nowej autonomicznej taryfy celnej 40 koron w złocie od hektolitra, to dla pewnej ilości, zdaje się dla 400.000 hektolitrów rocznie białego wina południowo-włoskiego, zniżone być ma to cło na 18 lir od centnara. Przywilej ten jednak przyznany być ma winom włoskim nie na cały czas trwania nowego traktatu, tylko na pewną część tego okresu, a więc na lat pięć, sześć lub siedm, traktat zaś obowiązywać ma przez lat dziesięć.

Że właściciele winnic w Austryi i na Węgrzech podniosą wielką wrzawę przeciw tej uldze dla wina włoskiego, na to trzeba być przygotowanym, ale innej rady nie było, gdyż bez tej ulgi dla wina delegaci włoscy nawet słyszeć nic nie chcieli o zawarciu nowego traktatu, a trudno przecie dla stosunkowo nielicznego zastępu właścicieli winnic poświęcać interesa zarówno rolnictwa jak i przemysłu i narażać się na wojnę celną z Włochami.

Korzyści zaś, jakie odniosą niektóre gałęzie gospodarstwa rolnego w Austryi z nowego traktatu z Włochami są bardzo znaczne. Przedewszystkiem bowiem przyznają Włosi zupełne uwolnienie od cła dla importu drzewa z Austro-Węgier. Ustępstwo to ma dla naszego specyalnie kraju doniosłe znaczenie, gdyż produkujemy dużo drzewa na eksport, a wobec tego, że nowa niemiecka taryfa celna podwyższa ogromnie cło na drzewo i przez to utrudni eksport jego do Niemiec, utrata włoskiego rynku zbytu byłaby dla naszych właścicieli lasów wielką klęską, gdyż pociągnęłaby za sobą ogólną deprecyacyę lasów. Rozchodzi się tu zaś o bardzo duże sumy, gdyż eksport drzewa z Austro-Węgier do Włoch przedstawia wartość przeszło trzydziestu milionów lir rocznie. Dalszą korzyścią, jaką odniesie rolnictwo naszej monarchii z nowego traktatu jest to, że także import koni z Austro-Węgier do Włoch nie będzie podlegał opłacie żadnego cła. I to stanowi także bardzo pokaźną rubrykę, przeciętnie bowiem sprowadzają Włosi corocznie z Austro-Węgier 25—30.000 koni, a nowa taryfa niemiecka także prawie uniemożliwia eksport koni do Niemiec przez swoje szalenie wysokie cło.

Zyskają także niektóre gałęzie przemysłu austryackiego, zwłaszcza przemysł żelazny, maszynowy i tkacki, gdyż rząd włoski zgodził się na przyznanie znacznego zniżenia opłat celnych od wyrobów tych gałęzi przemysłu. Eksport zaś tych wyrobów do Włoch ma przyszłość przed sobą, gdyż z malutkich początków rozwinął się już dosyć pokaźnie. Oto np. eksport wyrobów żelaznych wynosił w ostatnim roku 5½ miliona koron, a maszyn, tudzież innych wyrobów z metalu około 14 milionów koron.

Oczywiście koncesye wzajemne, jakie Austrya musiała poczynić Włochom, nie mogą ograniczać się do samego tylko wina, tembardziej, że jak wyżej zaznaczono, przywileje celne dla wina włoskiego trwać mają jeszcze tylko przez kilka lat, musiano więc i innym produktom włoskim ułatwić wstęp w granice naszej monarchii, ale te ułatwienia w niczem nie zagrażają naszym warstwom produkującym, bo dotyczą prawie samych takich artykułów, których Austrya nie produkuje. Musiano więc zgodzić się na znaczne zniżenie cła od oliwy włoskiej. Projekt nowej taryfy autonomicznej ustanawia cło od oliwy na 24 koron za centnar metryczny, dotychczas zaś płaciła oliwa włoska tylko 5 koron 71 halerzy, być może więc, że to samo cło zostanie i nadal zatrzymane. Następnie zgodzono się na znaczne zniżenie cła od migdałów, ustanowionego w nowej taryfie na 36 koron od centnara. Przeciętnie sprowadzają do Austryi migdałów włoskich za 6 milionów koron rocznie, zaś oliwy włoskiej za przeszło 3 miliony. Zupełnie zaś uwolniono od opłaty cła import do Austryi włoskich pomarańcz i cytryn, tudzież owoców i jarzyn.

Oto są mniej więcej główne punkty porozumienia, jakie przyszło do skutku między austro-węgierskimi a włoskimi delegatami, obradującymi od kilku już tygodni w miejscowości toskańskiej Vallombrosa. Podpisanie zaś traktatu w razie nadejścia upoważnienia do tego z Wiednia i Pesztu, nastąpić ma w Rzymie.

Nowy prąd w Rosyi.

Powołanie wileńskiego wielkorządzcy księcia Piotra Swiatopełka-Mirskiego na ministra spraw wewnętrznych jest powszechnie uważane za porażkę Pobiedonoscewa i carowej-matki, a za zwycięstwo stronnictwa liberalnego, które przekonało cara, że dla złagodzenia rozdrażnienia w Rosyi koniecznie potrzeba zmniejszyć ucisk rządowy, zaniechać prześladowań i wprowadzić niektóre reformy. Właśnie to liberalne stronnictwo — o ile wogóle o stronnictwach może być w Rosyi mowa — postarało się o zniesienie chłosty, o ulgi dla żydów, o wstrzymanie zapędów rusyfikacyjnych w Finlandyi, a w końcu teraz, stanąwszy do walki z Pobiedonoscewem, który forytował na ministra senatora Płatonowa, przeparło swego kandydata.

Książę Piotr Światopełk-Mirski jest wnukiem Jana Światopełk-Mirskiego, pana na Hańczy w Augustowskiem, posła na sejm, radzcy delegacyi administracyjnej przy radzie stanu Królestwa Polskiego, i Marcyanny z Jackowskich, zmarłej w r. 1853 autorki polskiej i tłómaczki. Ów książę Jan, oficer wojsk polskich w r. 1831-ym, a następnie emigrant, w petycyi, datowanej z Paryża, przeprosił cara Mikołaja I i otrzymał pozwolenie osiąść w Kijowie, gdzie też wkrótce potem, przyjąwszy prawosławie, dokonał życia. Dwaj jego synowie, których on także sprawosławił, pozostali bez żadnej opieki, ponieważ matce ich, jako katoliczce i Polce, która się wyparła męża-renegata, car nie pozwolił zajmować się synami. Wzięci oni byli do szkoły paziów. Starszy z nich, Dymitry — carski jeneralny adjutant — był ożeniony z gruzińską księżniczką Orbeliani. Z tego małżeństwa przyszedł na świat w r. 1859-ym teraźniejszy minister. Szlify jeneralskie otrzymał on w r. 1894-tym, kiedy ze stanowiska marszałka szlachty charkowskiej powołany był na gubernatora w Penzie. Przy ministrze Sipiaginie był szefem żandarmów i właśnie wówczas zasłynął w Petersburgu jako arystokrata najlepszych form towarzyskich i jako zwolennik umiarkowania. Dlatego właśnie po ostrym Wahlu posłano go do Wilna, gdzie istotnie pozyskał sobie uznanie. Metodą jego było: „nic nie cofać, ale nic nie zaostrzać“. Takim też zapewne będzie ministrem, jeżeli teraźniejsza skłonność cara do złagodzenia systemu przeminie razem z klęskami wojennemi. Na razie jednak ks. Światopełk-Mirski przedstawia się jako przeciwnik systemu Plehwego. Podobno już on oświadczył w prywatnej rozmowie, że o ile konstytucyę uważa za formę rządu niestosowną dla Rosyi, o tyle jest zwolennikiem samorządu powiatów, tolerancyi religijnej i zniesienia ustawodawstwa wyjątkowego, któremu podlegają narodowości nierosyjskie. Nawet o socyalistach wyraził się bez nienawiści, a bardzo trafnie, choć niezbyt dla nich pochlebnie: „To są przeważnie ludzie gorącego temperamentu— rzekł — ale gdy się im da dobrą posadę, to są doskonałymi czynownikami.“ Wyszydzany w Niemczech Serenissimus także powiada, że aby wytępić socyalizm, trzeba wszystkich socyalistów zrobić radzcami rządowymi. Trudność tylko w tem, że posad zabraknie dla tak wielkiej liczby „gorących temperamentów.“

O zwrocie ku umiarkowaniu świadczy następujący artykuł *Graždanina*, który jest teraz organem kół dworskich:

„Wśród naszego wykształconego ogółu, wbrew temu, co się dzieje w innych państwach, a w zupełnem przeciwieństwie do naszego ludu, który w głębi duszy posiada wielką wyrozumiałość i tolerancyę względem obcoplemieńców, utworzyła się osobna sekta patryotów szczerze przekonana, że im gorzej jest w Rosyi obcoplemieńcom i inowiercom, tem więcej korzyści dla jej siły narodowej i dla jej znaczenia. Czy ci szczególnego rodzaju patryoci przynieśli Rosyi pożytek — nie wiemy, gdyż nie ma faktów stwierdzających ów pożytek, ale jaką szkodę przynosili i przynoszą Rosyi, tego, niestety, dowodzą fakty.

„Gdyby nie było tych ultra-patryotów, przedstawicieli nietolerancyi, to grupa Rosyan umiarkowanie i rozumnie popierających interesy i zadania państwowości rosyjskiej byłaby o wiele liczniejsza, a więc posiadałaby więcej wpływu na właściwy kierunek rozstrzygania wszystkich kwestyi narodowych i wyznaniowych.

„Drugiem następstwem ultra-patryotycznego traktowania kwestyi narodowych i wyznaniowych jest to, że sztucznie wytworzył się wśród inowierców związek obronny; uciekają się oni do związków pomiędzy sobą, aby przeniknąć do życia rosyjskiego i wpływać na nie. Dlatego widzimy wszędzie w Rosyi zjawisko następujące: inowierca, czy obcoplemieniec, nigdy i nigdzie nie występuje sam, lecz zawsze w związku ze swoimi, i tam, gdzie dostanie się jeden, można być pewnym, że po roku utworzy się cały związek obcoplemieńców lub inowierców, którzy nie dopuszczają już do siebie Rosyanina. Tymczasem, gdyby nie było tego ducha ultra-rosyjskiego, nie byłoby także tych związków, a inowiercy i obcoplemieńcy wchodziliby w życie rosyjskie.

„Wszystko to podnosimy dlatego, że w interesie Rosyi potrzebna jest wyrozumiała polityka w stosunku do inowierców i obcoplemieńców. Rosya jest zbyt silnem państwem, aby się mogła obawiać swobody innych narodowości, ale równocześnie nie jest tak silną, aby nie miała się obawiać szkody, którą przynoszą jej spiski tych narodowości.

„Oto, dlaczego polityka względem inowierców i obcoplemieńców powinna być oparta na dwóch głównych zasadach: po pierwsze na swobodzie i równości z rdzennymi Rosyanami, i po drugie na stanowczej i popieranej przez wszystkich niemożliwości skupiania się przedstawicieli jakiegokolwiekbądź wyznania czy narodowości, w celu gwałcenia przepisów, określających ich prawa, a tembardziej w celu jakiegokolwiekbądź przeciwdziałania interesom państwowości rosyjskiej. Inowiercy i obcoplemieńcy, zrównani w prawach z Rosyanami, staną się przez to samo pozbawieni powodu i sposobu tworzenia siły korporacyjnej, tak nieraz potężnej, że pozwala im nietylko na walki z narodowością rosyjską, ale nawet na podbijanie jej pod swoje jarzmo. To tłómaczy np., dlaczego na Kaukazie środki przeciw Ormianom doprowadziły do zdobycia tego kraju przez Ormian. To tłómaczy, dlaczego w ziemiach polskich nie może zapanować spokój“.

Korespondencye.

Wiedeń 11 września.

(*Zmiana namiestnika Tryestu. Kłopoty z włoskimi wykładami uniwersyteckimi w Insbruku. Wiedeńska rada miejska wobec podniesienia cen mięsa. Ofiary sportu alpinistycznego.*)

(y). Namiestnik Tryestu hr. Goess ustępuje ze swego stanowiska. Widocznie sfery decydujące przyszły do przekonania, że brak należytej energii ustępującego namiestnika i zbytnie zaufanie, jakie pokładał w podwładnych sobie urzędnikach, w znacznej mierze rozzuchwaliło radykalne żywioły w Tryeście i przyczyniło się do wzrostu propagandy irredentystycznej. Podobno decydujący wpływ na agendy namiestnictwa tryesteńskiego wywierali radzca namiestnictwa Jettmar i dyrektor policyi br. Bussich. Pierwszy z nich już został spensyonowany, drugi zaś spensyonowany zostanie w najbliższym czasie. W miejsce hr. Goessa obejmie urząd namiestnika Tryestu ks. Konrad Hohenlohe, dotychczasowy prezydent rządu krajowego na Bukowinie. Człowiek to młody, liczy bowiem dopiero 41 lat życia, a w służbie państwowej znajduje się od lat 16. Pracował kolejno przy rządzie krajowym w Salcburgu, potem przy namiestnictwie w Pradze i w ministerstwie spraw wewnętrznych. Przez kilka lat był starostą w Cieplicach i na tem stanowisku okazał wielką zręczność w czasie wielkiego strejku, jaki wybuchł w jego okręgu urzędowym. Ostatecznie udało mu się strejk zażegnać. Prezydentem bukowińskiego rządu krajowego jest od kwietnia r. 1903.

Nowy rok szkolny na wszechnicach rozpoczyna się już niebawem, a dotychczas nie jest jeszcze uregulowana sprawa włoskich wykładów na uniwersytecie w Insbruku. Zamiarem rządu jest — jak wiadomo — przenieść te wykłady z gmachu uniwersyteckiego w Insbruku, gdzie ustawicznie przychodziło do ostrych starć między studentami niemieckimi i włoskimi, i pomieścić je prowizorycznie w osobnym wynajętym budynku. Tymczasem urzeczywistnienie tego projektu napotyka na nieprzezwyciężone trudności z tego powodu, że żaden z właścicieli realności w Insbruku nie chce wynająć swego domu na pomieszczenie włoskich wykładów, pomimo, że rząd ofiarowuje bardzo wysoki czynsz najmu. Namiestnictwo tamtejsze chciało już pomieścić fakultet włoski nie w samym Insbruku, lecz w pobliskiej miejscowości Wilten i wynajęło od budowniczego Fritza nowowybudowany przezeń tam dom, nie wyjawiając mu jednak celu, na który ma być przeznaczony. Gdy się jednak Fritz dowiedział o tem, że tam mają wykładać włoscy profesorowie, pobiegł czemprędzej do Namiestnictwa i oświadczył, że odstępuje od umowy i pod żadnym warunkiem domu nie wynajmie. Namiestnictwo wytoczyło mu proces o niedotrzymanie kontraktu, a tymczasem szuka budynku w innej, również za rogatkami Insbruku położonej miejscowości, Hötlingerau.

Wiedeńska rada miejska odbyła onegdaj pierwsze posiedzenie po feryach. Przyszło na niem do bardzo ożywionej debaty w sprawie podniesienia cen mięsa przez niektórych rzeźników wiedeńskich, przyczem burmistrz dr. Lueger nazwał to podwyższenie cen niegodnym wyzyskiem i zapowiedział, że magistrat użyje wszystkich represalii, na jakie mu tylko ustawy pozwalają, aby uchronić ludność od tego wyzysku. Na razie zaprowadził magistrat t. z. czarną listę, t. j. ogłosił spis tych rzeźników, którzy podwyższyli ceny. Wykaz ten odczytano na onegdajszem posiedzeniu pomimo protestów przełożonego cechu rzeźnickiego radzcy miejskiego Hüttera. Okazuje się z niego, że na 1.600 jatek mięsa wołowego, jakie znajdują się w Wiedniu, podwyższono ceny tylko w 53 jatkach. Publiczność więc będzie wiedziała, których jatek ma unikać. Kilku rzeźników zasiadających w radzie miotało się jak opętani podczas odczytywania tej listy, co świadczy o tem, że środek zastosowany przez magistrat, jest skuteczny. Podwyższenie cen mięsa w obecnej chwili jest tem mniej uzasadnione, że, jak to wykazał magistrat niezbitemi datami statystycznemi urzędu targowego, ceny bydła nietylko nie podniosły się, lecz przeciwnie spadły bardzo znacznie, bo o 8 do 10 koron na centnarze metrycznym żywej wagi. W końcu uchwaliła rada miejska założyć rzeźnię końską kosztem 842.000 koron, aby najuboższe warstwy ludności mogły zaopatrywać się w tanie mięso końskie.

W ostatnim numerze czasopisma *Oesterreichische Touristenzeitung* znajdujemy wykaz nieszczęśliwych wypadków, jakie przytrafiły się w ciągu tego lata amatorom wycieczek w Alpy austryackie. Znajdujemy tam przedewszystkiem nazwiska dziewięciu turystów, którzy spadli ze skał i na miejscu zginęli, a sześciu takich, których uważać można już również za umarłych, gdyż wybrali się w góry co najmniej przed sześciu tygodniami, a dotychczas nie wrócili. Ciężko pokaleczonych, niektórych śmiertelnie, znaleziono 17 osób. Przy zbieraniu szarotek alpejskich spadło sześć osób w przepaść i zginęło. Pomimo, że wypadki takie powtarzają się co roku, nie odstrasza to innych i sport alpinistyczny zyskuje coraz więcej zwolenników.

Gdańsk.

Dr. Gertsmann w dalszym ciągu swoich znakomitych listów z podróży, zamieszczanych w *Gazecie lwowskiej*, opisuje Gdańsk, jego kościoły, pomniki, gmachy i różne inne zabytki przeszłości. Upoważnieni przez czcigodnego autora do przedrukowania tych listów, powtarzamy je tutaj z tem większą radością, że wiemy, jaką one zrobią przyjemność naszym czytelnikom.

Dr. Gerstmann pisze:

Oddalenie Zoppotów od Gdańska nie większe jest niż z Brzuchowic do Lwowa. Cóż więc dziwnego, że wszyscy bez wyjątku kuracyusze po kilkakroć odwiedzają tę „Wenecyę północy“, jak słusznie nazwano prześliczne i arcyciekawe i oryginalne miasto Gdańsk. Do Gdańska najłatwiej, a przynajmniej najprędzej dostać się można koleją żelazną, bo za dwadzieścia minut. Dłuższą jest droga morska, bo trwa pięć kwadransów, ale za to romantyczniejsza i tę ma wyższość, że się odrazu poznaje, że Gdańsk istotnie jest miastem portowem, do którego wnętrza i centralnego środka dojechać można wodą.

Co prawda nie morzem, tylko najprzód Wisłą, a potem Motławą, ale tak zagłębioną, że najcięższe statki kupieckie po niej przepływać mogą i do samego środka miasta się przedostają. Gdańsk bowiem, jak wszystkie miasta hanzeatyckie nie pobudował się bezpośrednio przy wybrzeżu morskiem, lecz głęboko na stałym lądzie, przy rzece sztucznie pogłębionej, a to dla bezpieczeństwa i z obawy przed korsarzami morskimi.

Tak samo usytuowany jest Hamburg przy rzece Elbie, a nawet jeszcze znacznie dalej w głębi lądu stałego, tak, że z dzisiejszej zatoki hamburskiej dopiero po przeszło dwugodzinnej jeździe wypływa statek parowy na pełne morze.

Tak samo Lubeka, metropolia niegdyś przemożnego związku hanzeatyckiego, nie leży przy morzu, tylko przy rzece Trava, a do ujścia tej rzeki do morza, do Travemünde, nawet koleją żelazną jedzie się całą godzinę. Zanim przystąpię do opisu dzisiejszego Gdańska, pozwolę sobie zamieścić kilka krótkich uwag o przeszłości tego przesławnego miasta.

Nie istnieje żadna pewna data założenia miasta Gdańska; wiadomo tylko z żywota św. Wojciecha, apostoła Prus, że już w roku 997 po Chrystusie istniała nad ujściem Wisły osada słowiańska, którą biograf św. Wojciecha nazywa „Gidanice“.

Mieszkańcy tej osady słowiańskiej żyli w wielkiem ubóstwie, trudniąc się połowem ryb, polowaniem i dobywaniem bursztyna, który wówczas wysoko był ceniony i uchodził za klejnot.

Pierwsze początki kultury przypadają na koniec wieku dwunastego, kiedy książęta pomorscy, władający tą ziemią, sprowadzili niemieckich Cystersów, którzy, założywszy klasztory w Oliwie i Pelplinie, podnieśli pracą swą benedyktyńską poziom cywilizacyi tego nawpół dzikiego dotąd kraju.

Po śmierci ostatniego księcia pomorskiego Mestwina II (1295) staje się Gdańsk przedmiotem zawziętych walk między królem polskim a margrabią brandenburskim, gdyż obaj pragnęli posiąść to miasto, pozbawione prawowitego pana.

Z tej zaciętej walki dwóch rywalów, skorzystał ktoś trzeci, a mianowicie Niemiecki Zakon rycerski, który pośpieszył niby

---

20)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili cienkie drzwi, pod uderzeniami siekiery roztworzyły się i Roch skoczył do oświetlonego pokoju.

Był ocalony. Mieszkanie położone na dole miało z jednej strony okna wychodzące na ulicę Bednarską; godzina nie była jeszcze zbyt późna, niezwykły chałas w mieszkaniu mógł sprowadzić policyę.

Na razie wszystko się uciszyło. Na środku pokoju stał Marek blady jak trup, z cygarem w ustach i z uśmiechem na twarzy.

— Ale cóż znowu za żarty! Cóż wy tam popiwszy się w piwnicy, dokazujecie? — zawołał, udając naiwnego.

Roch odetchnął, jak gdyby się narodził na nowo. Ten oświetlony pokój zdawał mu się być przybytkiem niewypowiedzianych rozkoszy, czuł, że jest na świecie znowu, ulicą tętniąc przesunęła się dorożka, a światło latarni zamigotało na szybach okien.

Roch niewypuszczając siekiery, zbliżył się ku drzwiom, wychodzącym do sieni. Marek nietylko mu nie przeszkadzał w przebyciu ich, ale dopomógł do otworzenia i podał mu w przedpokoju kapelusz.

— Rzućże do licha teraz już tę siekierę, jeżeli z nią wystąpisz na ulicę, poczytają cię wszyscy za zbójcę, albo waryata i policya zaraz cię przyaresztuje.

— Cóż to szkodzi, przyprowadzę ją tutaj i wskażę jej gniazdo rozboju.

— Nie bądź dzieckiem mój Rosiu, ja wiem, że ty z policyą niekoniecznie pragniesz się spotkać. Policya, to ciekawy bardzo facet, jak anatom lubi rozbierać i znać szczegółowo życie człowieka.

— Nie popełniłem żadnej zbrodni.

— Hm, być może że tak, ale twoje dzisiejsze położenie, bogatego obywatela, szczęśliwego małżonka, nie koniecznie zyska na tem, kiedy wyjdzie na jaw twoja przeszłość i kiedy twoi współsąsiedzi ze zdziwieniem dowiedzą się, że ich nowy sąsiad, nowy szlachcic jest, a raczej był podwórzowym akrobatą, pokazującym łamane sztuki gawiedzi.

Rozmowa ta toczyła się w drzwiach otwartych do sieni. Roch cisnął w kąt niepotrzebną już siekierę i z położoną ręką na klamce z niepokojem słuchał cichym głosem mówiącego.

— Czy i tamci o tem także wiedzą? — wyszeptał, pochylając się do Marka.

— Nikt nie wie — odpowiedział również cicho zapytany — oprócz mnie jednego. A ty wiesz, że ja cię bez potrzeby nie zdradzę.

Tymczasem za stojącym Rochem pokazała się na podłodze struga krwi.

— Ty ranny jesteś?

— Widzisz przecież. Wychodzę, bo nie chcę, żebyście mnie tu dobili.

— Odprowadzę cię do dorożki i odwiozę do hotelu. Wszak zgoda pomiędzy nami, nie wspomnisz nikomu o tem, co się tu stało?

Roch milcząco schylił głowę na znak zgody.

— Chodźmy więc.

Tymczasem rana chociaż nie niebezpieczna, obficie wydzielała krew z siebie; ranny poczuł, że siły go opuszczają, wyszedłszy więc z Markiem na ulicę, usiadł na wystającym progu domu i rzekł:

— Nie zajdę do hotelu, sprowadź dorożkę.

— Dorożka! dorożka! — krzyknął donośnym głosem Marek. Głos jego dochodził do Krakowskiego przedmieścia i był pewny, że stojące dorożki przed starą pocztą posłyszą go i która z nich pośpieszy na jego rozkazy.

Nie zawiódł się w swoich wyrachowaniach. Dwie dorożki, jedna drugą starając się wyprzedzić, w galopie spuszczały się z góry na dół ulicy. Dorożkarze wiedzieli o tem doskonale, że jeżeli z kamienicy pana Józefa na Bednarskiej wychodzi kto w nocy i woła dorożki, to fortuna musiała się doń uśmiechnąć i taki często za jeden kurs płacił tyle, ile biedne człeczysko i jeszcze biedniejsze szkapy przez cały dzień nie były w stanie zarobić. Nic więc dziwnego, że urządzili wyścigi i jednocześnie obydwaj zatrzymali się przed pasażerami.

— Wykręćcie obydwa — powiedział Marek.

Obydwaj dorożkarze szybko wypełnili dane sobie polecenie.

Marek podsadził rannego do powozu, a widząc, że ten jest bliski omdlenia, powiedział do dorożkarza:

— Ten pan jest chory, jedź szybko do hotelu Europejskiego, on tam mieszka, niech go zaprowadzą do numeru, ja jadę drugą dorożką po doktora i zaraz z nim tam przybędę.

Dorożkarze nie bardzo zdawali się zdziwionymi tem poleceniem. Zacięli konie i jednocześnie obydwaj wolno pojechali pod górę ulicy.

Roch nie stracił jednak przytomności, chociaż osłabiony upływem krwi. Kiedy drynda zatrzymała się przed hotelem, skinął na numerowego, stojącego wraz z szwajcarem w drzwiach, żeby mu dopomógł wysiąść i opierając się na nich, dowlókł się do numeru.

— Zapłaćcie dorożkarza — rzekł, padając na kanapę. — Oto dziesięć rubli dla niego. Zapewne mu powalałem siedzenie.

— Co to za wypadek? rana, krew — zapytał ciekawy szwajcar.

— Rzeczywiście wypadek, ale nic szczególnego.

— Każe pan wezwać doktora?

— Nie potrzeba, już pojechał po niego mój znajomy, zaraz tu przybędą.

— Ale co się jaśnie panu stało? — zapytał powtórnie szwajcar.

— Powiedziałem już, że przypadek — niecierpliwie odrzekł pan Roch.

W pierwszym pokoju, okrycie kobiece rzucone niedbale na stół nie zadziwiło pana Rocha, przyzwyczajony był do podobnych wizyt, ale teraz kiedy rana silnie mu dokuczała i pragnął jak najprędzej spocząć w łóżku, obecność kobiety nie koniecznie mu była pożądana.

— Ach to ty! — zawołał, widząc swobodnie na kozecie spoczywającą Małgosię.

— Ja przyszłam cię pożegnać przed twoim odjazdem.

Ale zobaczywszy nadzwyczajną bladość twarzy Rocha i jednocześnie spostrzegłszy jego ręce powalane krwią, zerwała się i przyskoczywszy doń zawołała:

— Rochu, co tobie — co znaczy ta krew?

— Nic szczególnego, wypadek. Oddalcie się— rzekł do szwajcara i numerowego. — Ta pani, moja kuzyna, pomoże mi się rozebrać, a jak tylko doktor przyjedzie, wprowadźcie go do mnie.

Służba oddaliła się milcząc, ale ciekawość jej pomimo tego nie była zaspokojona.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Roch upadł na krzesło wyczerpany z sił. Miał jednak tyle jeszcze mocy nad sobą, że zapytał:

— Czy jest co nowego?

— Stara odebrała telegram. Jutro rannym pociągiem przyjeżdża twoja żona. Rozkazała mi być na dworcu przy nadejściu pociągu i przywieźć ją następnie do swojego mieszkania.

— To dobrze, pogadamy o tem kiedy się oddali doktor. A teraz pomóż mi się rozebrać i położyć do łóżka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gdańszczanom na pomoc, a faktycznie w roku 1308 wziął miasto przemocą pod swoje zwierzchnictwo.

Zaciężyła ciężko ręka krzyżacka nad miastem, które dążyło do swobód mieszczańskich, i wycisnęła na wszystkiem swoje piętno, tak, że najdawniejsze kościoły, w czternastym wieku zbudowane, noszą wyraźne piętno krzyżackie. Jest to imponujący masą i rozmiarami, ale ociężały i pozbawiony lekkości i wdzięku tak zwany gotyk baltycki, który rozwinął się w późniejszych budowlach z piętnastego wieku już całkiem oryginalnie, i tworzy zupełnie odrębny styl, zwany w architekturze gotykiem gdańskim.

Do najwyższego rozwoju doszedł Gdańsk w roku 1358-mym, kiedy przyjęty został uroczyście do związku hanzeatyckiego. Odtąd pośredniczy Gdańsk w handlu światowym między Lubeką a »Niżnim Nowgorodem«; za czem idzie nadzwyczajne wzbogacenie się miasta, jego potęga i znaczenie światowe. Jakoż okręty gdańskie utrzymywały nawet bezpośrednią komunikacyę z portami hiszpańskimi i portugalskimi. Wzbogacone mieszczaństwo gdańskie niechętnie znosiło twarde i bezwzględne rządy krzyżackie; a kiedy pod Grunwaldem złamaną została potęga Krzyżaków, począł Gdańsk zbliżać się do Polski i w niej szukać ratunku przed uciskiem krzyżackim.

W pokoju toruńskim r. 1466 Krzyżacy stanowczo odstąpić musieli Prusy zachodnie, zwane odtąd królewskiemi, królowi polskiemu Kazimierzowi IV. Jagiellończykowi, a Gdańsk wtedy odetchnął, bo odzyskał wolność, jako wolna rzeczpospolita, zostająca tylko pod łagodnem zwierzchnictwem i skuteczną opieką królów polskich.

Ten stan rzeczy trwał przeszło 300 lat aż do rozbioru Polski, a ten okres polski uważają Gdańszczanie słusznie za najszczęśliwszą epokę w swej historyi i dlatego do dziś rządy polskie, a raczej polityczne zwierzchnictwo polskie, w miłej zachowują pamięci. Nic więc dziwnego, że na pomnikach gdańskich, że nad miastem do dziś dominuje król polski Zygmunt II. August, ostatni z Jagiellonów.

U szczytu bowiem wieży ratuszowej, niezwykle smukłej i nadzwyczaj pięknej, umieszczony jest nadnaturalnej wielkości posąg spiżowy ostatniego z Jagiellonów, cały grubo złocony. Kiedy padają na ten posąg promienie słoneczne, lśni się jaskrawo złota korona królewska. Z tego wysokiego piedestału, na którym już półczwarta wieku stoi i króluje nad Gdańskiem Zygmunt II. August, snać żadne przewroty polityczne już go nie strącą.

Idąc za radą hr. Tarnowskiego, chciałem najprzód poznać zbiory prywatne gdańskich starożytności, zgromadzone w mieszkaniach prywatnych przez zamożnych znawców i miłośników, ponieważ zbiory te efektowniej, a przedewszystkiem gustowniej się prezentują, niż nagromadzone, częstokroć chaotycznie, przedmioty w muzeach publicznych. Zajrzeć zaś chciałem przedewszystkiem do willi artysty-malarza p. Stryjewskiego, o której autor książki „Z wakacyi" z takim zachwytem się wyraża; jakkolwiek uprzytomniałem sobie, że przecież po upływie prawie ćwierci wieku — nie mogę tam już zastać owej nadobnej żony artysty, takiej, jaką ją w powyższej książce opisano. Nie może to już być — „Andaluzyjka, pół Gretchen, a pół Hausfrau", najpiękniejszy klejnot w przepięknych zbiorach tej przedmiejskiej willi. *O qualis mutatio rerum!* Z willi tej znikła niedawno (i to bezpowrotnie) to odprawiona [illegible] już nie czarnowłosa, ale całkiem siwa matrona, a co gorsza... znikło z nią całe urządzenie willi; naturalnie bez wiedzy i wbrew woli właściciela. Przedmioty te, wywiezione do Essen, przepadły [illegible] ja- [illegible] który będzie miał dość zapału do gdańszczyzny i dość funduszów, aby ją [illegible] anio- [illegible] wy- [illegible] Berlina [illegible] objął u- [illegible] Pan Stryjewski [illegible] maluje, [illegible] nauczycielem malarstwa, a szkołę swą prywatną ma w górnych salach muzeum miejskiego.

Zniknęły również, choć w mniej romantyczny sposób, inne bogate zbiory, którymi się turyści niegdyś w Gdańsku zachwycali. Stało się to z naturalnym biegiem spraw ludzkich.

Bogaty bowiem i zamiłowany w archeologii gdańskiej p. Kupferschmied, który na pierwszem piętrze nad słynnym starym sklepem ze składem wódki „Goldwasser" i „Kurfürst" posiadał swoje skarby, przez długie lata nagromadzone, umarł w podeszłym wieku, a zbiory jego rozprzedano, [illegible] za granicę, przeważnie do Anglii.

Pozostał jednak do dziś w tem samem historycznem miejscu ten oryginalnie urządzony sklep na Breite Strasse 52, [illegible] z r. 1598 pochodzący szyld, wywieszony w kształcie chorągiewki, [illegible] polskim, wypisanym kursywą: „Pod Łososiem". [illegible] wchodzi [illegible] jest [illegible] staro- [illegible] najbardziej [illegible] kutego [illegible] oświe- [illegible] świeczniki [illegible] wskiej [illegible] wieko [illegible] ciężko [illegible] oryginalnego [illegible] pacificum [illegible] czków, na których wyryty jest rok założenia fabryki 1598.

Fabrykę tę założył emigrant, który z powodu wojen religijnych i prześladowań innowierców przez księcia Albę opuścić musiał Niderlandy i znalazł gościnny przytułek w Gdańsku. Zbogaciwszy się na tej fabryce nadzwyczajnie, stał się protoplastą możnej rodziny patrycyuszowskiej, której członkowie piastowali nawet kilkakrotnie urząd burmistrzów rzeczypospolitej gdańskiej, a po których do dziś pozostał jeden z najokazalszych domów w głównem centrum miasta na Langmarkt.

— Tak więc dwa zbiory prywatne znikły z Gdańska, natomiast istnieje jeszcze trzeci prywatny zbiór pana Giełdzińskiego przy Langgasse 29. Właściciel jest dziś starcem przeszło siedmdziesięcioletnim i jak mnie zapewniano, sporządził testament, mocą którego cały ten niesłychanie bogaty i oryginalny zbiór starożytności gdańskich przejść ma po najdłuższem życiu właściciela do miejskiego muzeum w gmachu pofranciszkańskim. Synowie bowiem mieszkają jeden stale w Hamburgu, a drugi w Berlinie i nie interesują się już Gdańskiem i jego specyalnościami. Wiele bardzo cennych przedmiotów darował p. Giełdziński już za życia tutejszej nowej synagodze żydowskiej, a są to przedmioty wysokiej wartości artystycznej i bardzo drogocenne.

Zbiory p. Giełdzińskiego mieszczą się w prywatnem mieszkaniu i zajmują całe pierwsze piętro z siedmiu ubikacyi się składające, a jest tam wiele arcyciekawych rzeczy polskich. Wstęp dla publiczności jest zawsze wolny i bezpłatny.

Wojna rosyjsko-japońska.

Jen. Kuropatkin donosi w raporcie do cara, że od dnia 7 września „oprócz drobnych potyczek na forpocztach, nie było działań wojennych". Znaczy to, że wojska rosyjskie przy swym odwrocie ku północy pozostawiły już za sobą *gros* armii japońskiej. O wynikach nowych usiłowań Kurokiego, aby przez posunięcie znacznych sił wprost na Mukden zatrzymać armię rosyjską, nie ma dotąd wiadomości. Jeżeli dojdzie jeszcze w okolicach Mukdenu do poważnego starcia, to już nie oddziała ono na ruchy głównej armii rosyjskiej.

Można nie zgadzać się na strategię Kuropatkina, można krytykować ostro jego brak inicyatywy, a zwłaszcza to, że jak się zdaje, nigdy dobrze i w porę nie wie o ruchach, o gromadzeniu się, o marszach i kontrmarszach nieprzyjaciela; ale przyznać mu trzeba, że umie się cofać i`że ani razu nie pozwolił, aby go osaczyli „uczniowie Niemców" i żeby wskutek tego rosyjska armia doznała takiej klęski, jaka spadła na Francuzów pod Sedanem.

W strategii Kuropatkina pełno zagadek, nad któremi łamać sobie można głowę przy zielonym stoliku, ale nikt mu zarzucić nie może, że naraził Rosyę na klęskę stanowczą w grze wojennej, a wszelkie częściowe tryumfy Japończyków mogą ostatecznie wypaść na ich niekorzyść, skoro nie odnieśli dotąd stanowczej korzyści.

O zamiarach jenerała Kuropatkina obiegają rozmaite, sprzeczne ze sobą wieści. Jedni twierdzą, że zajmie on nowe stanowisko pod Tielinem, w wąwozie, położonym 64 wiorst za Mukdenem, inni, że przeniesie główną kwaterę do Charbina, i połączywszy się tam z nadchodzącemi nieustannie świeżemi wojskami, wyda Japończykom bitwę stanowczą. Lecz jak dotąd, tak i w przyszłości, dopiero same fakty uwydatnią zamiary dowódcy rosyjskiego.

Więc nie wdajemy się w kombinacye przebiegu wojny w przyszłości, bo wątpliwym jest zawsze wynik wojny, ale to stwierdzamy, że Rosya zdecydowana jest, nie wdając się w przedwczesne rokowania pokojowe, prowadzić wojnę dalej ze zdwojoną energią. Cała prasa rosyjska ogniście zachęca naród do wytrwałości, wróżąc szczęśliwy koniec, a dowodząc, że Rosya bezwarunkowo nie może teraz myśleć o pokoju. Ciekawe tu jest zdanie *Nowego Wremienia*, które tak pisze: „Rosya powinna w obecnej wojnie zwyciężyć za jaką bądź cenę. Mogła nie zwyciężyć pod murami Sebastopola, mogłaby nie zwyciężyć Turcyi w roku 1878. Wszystko to było ciężkiem i mogłoby być ciężkiem. Lecz tam nie stawialiśmy na jedną kartę całego naszego znaczenia, jako państwa wielkiego i cywilizowanego. A teraz postawiliśmy je. Albo jesteśmy w istocie wielkiem państwem, nie daremnie prącem się ku Azyi dla swych celów kulturalnych, nie daremnie traciliśmy siły i zasoby narodu rosyjskiego, licząc na jego rozwój i panowanie myśli rosyjskiej; albo też wszystko to było jakiemś głęboko tragicznem nieporozumieniem, a w mniemaniu reszty świata cywilizowanego — jakiemś fatum tragi-komicznem, godnem śmiechu. Oto, jakie przed nami fatalne zadanie, oczekujące swego rozwiązania. Albo zwyciężymy, a wówczas zwyciężymy nie tylko Japonię, lecz ostatecznie zwyciężymy i wszystkie te kraje, któreśmy zdobyli w ciągu ostatnich dwóch wieków, zwyciężymy również uprzedzenia względem nas Europy — albo też będziemy pokonani, a wówczas będziemy pokonani dla całego świata, dla Turcyi, dla Kaukazu, dla naszych posiadłości centralno-azyatyckich, dla wpływów na półwyspie Bałkańskim, dla całej słowiańszczyzny, która widzi w Rosyi swą starszą i mocniejszą siostrę, nareszcie dla wszystkich wrogów naszych. Oto, jakim będzie wynik... Albo byt, albo groza poniżenia. Świat lubi walkę i zwycięstwa, a zwyciężonym zawsze biada!",

Sprawozdania japońskie z dziesięciodniowej bitwy pod Laojanem, o ile dotąd je ogłoszono, są ogólnikowe i nie zawierają nowych szczegółów. Nie wyjaśniają one także ważnej kwestyi strat, poniesionych w tej bitwie. Marszałek Oyama oświadcza, że są one bardzo, bardzo ciężkie, ale nie zostały dotąd obliczone.

Obecnie Japończycy, według zgodnych wiadomości z kilku stron, mobilizują 40.000 żołnierzy, którzy mają być niebawem przewiezieni z portów japońskich na ląd stały. Przeznaczenie tej armii nie jest znane. Jedni utrzymują, że ma ona wzmocnić korpus oblężniczy przed Portem Artura, drudzy, że będzie przewieziona w okolice Władywostoku i przystąpi do oblężenia tego portu.

Przed Portem Artura Japończycy ponowili szturmy bez powodzenia. Zdaniem osób, które przybyły z oblężonej fortecy do Czifu, dnia 10 b. m. odbył się szturm jeneralny. W chwili obecnej położenie przed fortecą jest zupełnie niejasne. Według telegramu Agencyi Reutera, powtórzonego przez Agencyę rosyjską, małe oddziały wywiadowcze rosyjskie robiły wycieczki ku północy i dotarły bez przeszkody aż do miejscowości Szuszijan, oddalonej o kilka wiorst od przedniej linii fortyfikacyjnej. Japończycy więc opuścili niektóre pozycye tamtejsze. Zdaje się, że odstąpili oni od centrum, a przygotowują ataki głównie do fortyfikacyi zachodnich i wschodnich, od strony Laoteszanu i od góry Takuszańskiej. Obiega też wiadomość, że usiłują podkopać się pod forty, co jednak nie będzie łatwe, ponieważ wszystkie fortyfikacye są zbudowane na skale, a kucie tunelów zajmuje bardzo dużo czasu.

* * *

Dziś otrzymaliśmy następujące telegramy:

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 12 września. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza następującą depeszę datowaną dnia 10 b. m. z Tokio:

„Jak donosi marszałek Ojama, prawe skrzydło japońskiej siły zbrojnej, po walkach w dniu 4 i 6 b. m. obsadziło kopalnie w Jantai i pagórek Jumentse. Główna siła Rosyan cofnęła się — jak sądzą — na północ od rzeki Hun. Krajowcy opowiadają, że Rosyanie odwieźli koleją 10.000 ludzi zabitych i rannych. Japończycy pogrzebali przeszło 3000 Rosyan".

Tokio 12 września. (Urzędownie). Ogólne straty armii japońskiej pod Laojanem od 26 z. m. wynoszą: 17.539 ludzi, w czem oficerów zabitych 136, rannych 464. Ogólna cyfra strat dzieli się tak: na prawe skrzydło 4866, na centrum 4992, na lewe skrzydło 7681.

Londyn 12 września. Biuro Reutera donosi z Czingtau: Oficer japoński, który w drodze do Tokio przybył do Czingtau oświadczył, że straty Japończyków pod Portem Artura są bardzo wielkie i wynosiły w ostatnich dniach 15.000 ludzi.

Londyn 12 września. Japońskie poselstwo ogłasza urzędowy telegram z doniesieniem, że Rosyanie wprawdzie podpalili przed opuszczeniem Laojanu miasto, mimoto jednak Japończycy zabrali tam ogromne zapasy żywności i amunicyi.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 12 września. (Oficyalnie). Telegram generała Kuropatkina do cara wysłany dnia 9 bm. opiewa: Dziś nie przyszło do starcia żadnego. Ani dnia 8 ani 9go nie zauważyliśmy ze strony nieprzyjaciela żadnych ruchów. Deszcz, który pada bez przerwy, uczynił wszystkie drogi niemożliwemi do przebycia.

Petersburg 12 września. (Oficyalnie). Telegram Kuropatkina do cara z dnia 10 b. m. opiewa: Dziś z wyjątkiem nieznacznych starć między patrolami rosyjskiemi a japońskiemi, w których Rosyanie nie ponieśli strat, nie stoczono żadnej walki.

Petersburg 12 września. (Rosyjska agencya telegraficzna). Car powołał do ćwiczeń rezerwistów z 22 okręgów należących do obwodu wojskowego odeskiego, gubernii chersońskiej, besarabskiej i taganrogskiej, oraz z całego państwa jedną kategoryę oficerów rezerwowych.

Londyn 12 września. Do biura Reutera donoszą z Laojanu: Japońscy żołnierze hulają tu bez opamiętania; ubiegłej nocy spełniali oni jawnie rozboje. W powszechnym tumulcie zraniono pewnego wybitnego szkockiego misyonarza.

Londyn 12 września. *Standard* donosi: Parowiec norweski, który z Władywostoku zawinął do Moi, opowiada, że naprawa „Bogatyra" już jest ukończona. Drugi statek wojenny znajduje się w dokach i wkrótce będzie również naprawiony. W porcie znajduje się 7, czy 8 torpedowców.

Petersburg 13 września. Onegdaj pod przewodnictwem naczelnego komendanta floty wielkiego księcia Aleksieja, rozpoczęto budowę statku „Chiwiniec" i spuszczono na wodę statek do transportu min „Wołga".

* * *

Times donosi, że Kuropatkin zamierza zająć pozycyę na drodze między Mukdenem a Charbinem.

Jak z Tokio donoszą, jedna dywizya japońska pod dowództwem Kurokiego znajduje się już blisko Mukdenu. W mieście tem bank chińsko-rosyjski został już zamknięty i władze czynią wszelkie przygotowania do opuszczenia miasta.

* * *

Ponieważ wyspa Sachalin jest zagrożoną przez Japończyków, rząd rosyjski postanowił wszystkim zamkniętym tam zbrodniarzom udzielić zupełnej wolności i przywrócić im dawniejsze prawa, jeżeli zechcą wziąć udział w obronie Sachalinu. Otrzymają oni broń i będą tworzyli osobny oddział pod dowództwem niejakiego Lamberga byłego pułkownika, który przebywa tam skazany za zamordowanie żony na dożywotnie przymusowe roboty.

Z Petersburga donoszą do pism francuskich, że flota bałtycka dziś, tj. w poniedziałek, wyruszy w drogę na Daleki Wschód.

* * *

W Mandżuryi panowały niedawno straszliwe upały. Korespondent Niemirowicz-Danczenko tak o nich pisze:

„Coś strasznego, te upały. Byłem w porze letniej w Marokko, w lipcu i sierpniu podróżowałem po Persyi i po kraju Zakaukaskim, jedno lato przepędziłem w Andaluzyi, a nigdzie nie doświadczyłem takiego strasznego wpływu upału, jak tutaj. Słońce i niebo zdają się być najgorszym wrogiem. Pierwsze świeci groźnie, jako symbol niezwalczonego gniewu, a drugie bezlitośnie otacza, jak gdyby mówiło: „nie ma gdzie uciec odemnie". Wszystko rozpalone i suche, jak skóra węża. Dostaje się zawrotu głowy. Oprzesz się ręką o skałę, parzy dłoń; usiądziesz na kamieniu, zdaje się, że masz pod sobą rozpaloną blachę kuchenną, siądziesz na konia, w godzinę siodło tak się rozpala, że jechać dalej nie sposób. Z powietrzem wchłaniasz ogień, ogniem oddychasz, oczy razi ci oślepiający blask, w uszach dzwoni. Jeszcze chwila, a zdaje się, że upadniesz, zwalczony tym strasznym upałem mandżurskim. I pod takim upałem muszą iść żołnierze, muszą nieść na sobie po dwa pudy (34 kilo) amunicyi. Przecież już przed walką są znużeni przez ten straszny upał, wycieńczeni i znękani pragnieniem. Wszystko słabnie, wszystko potem oblane. Pot przedostaje się przez koszulę, surdut, nawet przez zachwalone angielskie khaki. Nigdzie nie ma wytchnienia, ani ulgi, tak samo, jak w łaźni rosyjskiej, w parze rozgrzanej. Ale w łaźni siedzi się kilka minut, a tu całe godziny, całe dnie, aż wieczorem czasami powieje orzeźwiający wietrzyk. Z pozycyj bojowych zejść nie wolno. Chciałoby się dojść do studni, ale nie wolno, bo można zdradzić swoją i towarzyszy obecność. Ma się wrażenie, że mózg topnieje pod czaszką. Przed oczyma wstają jakieś miraże w dalekiej, oślepionej przez słońce przestrzeni. Ucho zdaje się słyszeć jakieś głosy, jakieś wołania. Biedni żołnierze! Niemasz między nimi twarzy bez męki, niemasz myśli nie przepalonej przez słońce. Tył głowy tak rozpalony, że zdaje się, iż za chwilę tryśnie krew. A cóż się dzieje oto tam, w dali, w czemś, co wygląda na lichy zagajnik? To na spalonej trawie leżą jakieś liczne ciała. Wszystko to ludzie chorzy na porażenie słoneczne. Twarze czerwone, wzdęte, usta szeroko rozwarte, łaknące powietrza, a przecież ono także rozpalone i przepełnione zabójczym gazem, a oczy u wielu wprost z orbit wyparte i nabiegłe krwią. Ręce bezsilnie rozrzucone, a nogi w ciągłych rzutach konwulsyjnych. Osmalony tył głowy świadczy wymownie o przyczynach takiego stanu tych ludzi.

* * *

Korespondent *Rus. Inw.* p. Krasnow opisuje nowy wypadek pochwycenia szpiega japońskiego — oficera sztabu jeneralnego.

„Jakiś handlarz ogórków wydał się naszym żołnierzom podejrzanym. Schwytali go i okazało się, że był to oficer sztabu jeneralnego japońskiego. Zaprowadzono go do śledztwa. Zachowywał się śmiało, dzielnie, był pewny siebie.

— Wie pan, co pana czeka? — zapytano go.

— Na to szedłem przecież; rad jestem, że dostałem się w wasze ręce. Będę miał sposobność umrzeć za ojczyznę i dać wam dobrą radę.

— Jakąż to?

— Uchodźcie z Mandżuryi, pokiśmy was nie wypędzili.

— A myślisz pan, że wy nas wypędzicie?

— Nie wątpimy ani na chwilę.

— Jest pan złym oficerem jeneralnego sztabu — powiedziano mu — jeżeli pan mówi takie rzeczy.

Ale delinkwent nie zmięszał się".

KRONIKA.

Lwów 12 września.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dermatologii dra Władysława R e i s s a zwyczajnym profesorem na uniwersytecie krakowskim.

Minister oświaty zamianował głównego nauczyciela seminaryum nauczycielskiego męskiego we Lwowie dra Włodzimierza K o c o w s k i e g o głównym nauczycielem w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie.

Kolej Łupków Cisna. Prezydent ministrów w porozumieniu z ministrami kolei i skarbu zatwierdził uchwalone przez zgromadzenie akcyonaryuszy zmiany statutów Towarzystwa kolei lokalnej Łupków-Cisna z siedzibą we Lwowie.

Za poległych w Mandżuryi Polaków urządziła polska młodzież rękodzielnicza modły na cmentarzu łyczakowskim, pod krzyżem krożańskim. Po odśpiewaniu kilku pieśni i wygłoszeniu dwóch mów, ruszyli wszyscy w pochodzie przez ulicę Piekarską, śpiewając i wydając różne okrzyki.

Zgoła niemożliwe! Pod tytułem: „Czy to możliwe?" pisze *Dziennik Polski*:

„Z dobrego źródła dowiadujemy się, iż X. metropolita lwowski, hr. Andrzej Szeptycki, gotuje społeczeństwu polskiemu nową niespodziankę. Oto wywczasów swych u dra Lahmana pod Drezdnem, dokąd na kilka tygodni wyjechał, ma użyć na przygotowanie nowego listu pasterskiego, lecz nie do swych dyecezyan, ale do Polaków. Mianowicie ma on w tym liście, napisanym po polsku, zwrócić się do tej szlachty polskiej, której przodkowie byli dawniej wyznania gr. kat., a następnie przyjęli obrządek rz. kat., z wezwaniem, aby przeszli na obrządek gr. kat. i powiększyli liczbę wiernych cerkwi gr. kat. w Galicyi".

Ponieważ *Dziennik Polski* zapytuje, czy jego własna wiadomość z „dobrego źródła" jest możliwa, odpowiadamy, że naszem zdaniem, jest ona absolutnie niemożliwa. Niegodziwością jest zmieniać obrządek nie z religijnego przekonania, lecz z jakichś świeckich powodów, politycznych, społecznych, czy — jak w tym wypadku — ze względów statystycznych, bo dla „powiększenia liczby" wiernych cerkwi grecko-katolickiej. Jak można nawet przypuszczać, że zachęta do zmiany obrządku z takich przyczyn może wyjść od katolickiego kapłana!? W cóżby się obróciła cześć dla wiary, gdyby z wyżyn kościelnych zalecono powrót do wyznania przodków? O mały krok dalej — i jużby ludzie powiedzieli, że można wrócić do prawosławia, albo kalwiństwa. Przymusowe nawracanie unitów chełmskich przez rząd rosyjski byłoby już w znacznej mierze usprawiedliwione. Nie! Podobne rzeczy może zalecać nahajka kozacka, ale nie list pasterski katolickiego arcybiskupa. Takiem posądzeniem ciężko skrzywdzono X. metropolitę Szeptyckiego!

Prezydent krajowy na Bukowinie ks. Hohenlohe ustępuje, a jego miejsce ma zająć dr. Regner v. Bleyleben, który towarzyszył dr. Koerberowi w podróży po Galicyi.

Fałszowanie wina. Ministeryum handlu ogłasza: „W ostatnich czasach nieraz się przekonano, że zarówno publiczność, jak handlarze win i szynkarze mniemają, iż tylko dodawanie do wina substancyj szkodliwych zdrowiu jest jego fałszowaniem. Z tego powodu ministeryum zwraca uwagę na to, że wedle ustawy z 21/6 1880 i 16/1 1896 dolewanie wody do wina jest także fałszowaniem go, zakazanem przez kodeks".

Wpisy do akademii handlowej będą się odbywały w dniach 13, 14 i 15 września od 3—5 po południu w kancelaryi dyrekcyi (Skarbkowska 39), zaś nauka rozpocznie się w dniu 16 września.

Egzamina prywatne z przedmiotów kupieckich odbędą się w tym zakładzie w dniach 3 i 4 października. Bliższych informacyj udziela dyrekcya akademii handlowej codzień od 10—11 rano.

Brak studentek gimnazyalnych. Z dniem 1 września miało być otwarte w Tarnowie, zapowiedziane tam już oddawna, gimnazyum żeńskie. Tymczasem z zapisanych do tej szkoły przed wakacyami 31 studentek, zgłosiło się po wakacyach tylko pięć, wobec czego otwarcie tego zakładu nie przyszło do skutku.

Zmiany w barwach marek pocztowych. Ministerstwo handlu wprowadziło następujące zmiany w barwach marek pocztowych na kwoty od 1 do 60 hal: Na markach pocztowych od 1 do 6 hal. będą cyfry oznaczające wartość marki umieszczone w kółkach na czterech rogach w barwie marki na tle białem; na markach od 10—30 hal. cyfry pozostaną w czterech kwadratach w czarnej barwie, ale na białem tle; zaś na markach od 35 do 60 h. będą cyfry białej barwy, jednak na tle kolorowem, odpowiedniem barwie marki. Marki 40-halerzowe będą fioletowe, aby je łatwiej można było odróżnić od marek 35-halerzowych. Zmienione w ten sposób marki będą wydawane dopiero w miarę zużycia marek dawnej emisyi.

Ruch przedwyborczy z powodu wyboru jednego posła do Sejmu ze Lwowa, staje się coraz żywszym. Kandydatury do dziś wysunięte, są przedmiotem gorących dyskusyi. Kandydatura dra Edwarda Liliena zapewne zupełnie odpadnie, ponieważ właśnie otrzymaliśmy od niego następujące pismo: „Uprzejmie proszę ogłosić, że przy obecnym wyborze posła do Sejmu nie będę się ubiegał o mandat, gdyż uważam dzisiejszą sytuacyę, jako nieodpowiednią do postawienia mojej kandydatury."

Najżywsze zainteresowanie rozbudziła kandydatura dra Jana D y l e w s k i e g o, wiceprezydenta wyższego sądu krajowego. Dr. Dylewski, jest człowiekiem, którego kandydatura, przypuszczamy, stanie się nader popularną. Niezaangażowany politycznie w żadnem stronnictwie, jako człowiek cieszący się ogólną czcią i dobrze zasłużonym szacunkiem w mieście, nie ma wrogów; zdolny i rutynowany prawnik, może w Sejmie jako umiejętny kodyfikator położyć w istocie duże zasługi i dlatego przypuszczalnie znajdzie poparcie ogółu wyborców. Nawet pisma skrajnie radykalne oświadczyły się za nim. Natomiast ogół lwowski żywo zwalcza pomysł „Komitetu demokratycznego" wysunięcia kandydatury pana Głąbińskiego. Z powodu piątkowego zgromadzenia przedwyborczego, które przyjaciele pana Głąbińskiego urządzili za zaproszeniami, tak pisze *Kuryer lwowski*:

„Zdaje się, że narodowi demokraci chętnie zgodziliby się, gdyby ustawę o zgromadzeniach ścieśniono, gdyż już przy drugich z rzędu wyborach benjaminek ich ucieka przed publicznemi zgromadzeniami przedwyborczemi, a ukrywa się na tajnych schadzkach ze swymi przyjaciółmi politycznymi. Bądź co bądź dla dr. Głąbińskiego austryacka ustawa jest za obszerna, za nadto liberalna, skoro rezygnuje z dogodności, które w okresie przedwyborczym ta ustawa przyznaje. Z pośród 16 tysięcy wyborców wybierze sobie dr. Głąbiński paruset, którym swe oblicze pokaże, a ogółowi każe głosować na oślep według komendy. Wątpimy, czy 16 tysięcy wyborców lwowskich zastosuje się do takiego planu dr. Głąbińskiego".

W końcu swojego artykułu, w którym omawia kandydaturę pana Głąbińskiego, zwraca uwagę *Kuryer lwowski*, że na owem zgromadzeniu przedwyborczem, urządzonem przez przyjaciół p. Głąbińskiego, w chwili, gdy uchwalono jego kandydaturę nie było na sali więcej nad sto osób, z których zaledwo połowa głosowała za jego kandydaturą. W rzeczy samej 50 jest małą bardzo cząstką 16.000.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Żywcu na posadę lekarza okręgowego, z siedzibą w Milówce. Płaca roczna 1000 K., ryczałt na objazdy 600 K. Podania do 15 października. — Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę lekarza pomocniczego przy zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie. Podania do 25 września.

Na tron przenośny dla cudownego obrazu Najświętszej Matki Boskiej w katedrze lwowskiej znajdującego się, złożyły w dalszym ciągu pp.: Gabryela Kreinerowa 2 korony, Bolesławowa Kielanowska 3, Aniela Brunek 4, Julia Czernicka i Julia Olszewska 10, Edmundowa Riedlowa 20, Józefa Clement 2, Jadwiga Steczkowska 2, Adolfina Wysocka 10, Helena Górska 3, Jadwiga Biesiadzka 2, Marya Kwiatkowska 14, A. N. 2, Jakóbowa Łysakowska 5, Maryanowa Boziewiczowa 5, Józefowa Neumanowa 10, J. Zawistowscy 10, Józefa Maszkowska 3, Helena Dzikowska 10, Adaś i Zosia Lukas 5, Ludwika Mersonowa 5, Wanda Kłakowa 3, Marya Hauserowa 5, Marya i Olga Hołodyńskie 2, Julia Kiernigowa 6, Antonina Kauczyńska 5, Geyerowa 4, Edwardowa Nahlik 10, Adamowa Starzecka 5, A. Leciejowska 3, M. H. Matusz 3, M. Soleska 10, Juliuszowa Kadyjowa 3, Aleksandrowa Leugel 2, Prusowa 10, Marya Grządzielka 4, F. Fiałowska 2, M. R. Wojniłowa 2, Filipina Witosławska 10, L. Starzyńska 4, Stanisława Jarzymowska 5, J. Bajewska 10, Henrykowa Garwolińska 5, Janina Dobrowolska 4, Zofia Haus 2, Rozalia Podłowska 10, Łucya Gubernat 5, Marya Serwacka 2, Józefa Underkówna 5, Adamowa Kowenicka 2, Marya Lewakowska 2, A. Milewiczówna 1, N. N. ze Lwowa 6, Olga Cicimirska 6, Józefa Kulińska 4, Joanna Wysilkowska 2, N. N. ze Lwowa 0·40, Aniela Horodyska 100, Feliksa Opolińska 2, Wilhelmina Szepkowicz 2, Teresa Wajglowa 10, Antosia 1, Kauczyńska 5, Zofia i Felicya Pachewska 4, Wiktorowa Opolska 20, Mieczysława Grabowska 5, Helena Kleinowa 10, Kopacz Marya 2, Albina Jarecka 2, Róża Pillichowa 5, Marya Stadnikiewicz 5, Zygmuntowa Wiedeniowa 25, Józefa Załońska 10, Kazimiera Ostrowska 3, Marya Lewicka 3, Marya Zajączkowska 5, Amalia Maciulska-Kasprowicz 10, Joanna Platowska 10, Wanda Lewicka 4, Aniela Aleksandrowiczowa 2, Grzegorzowa Ziembicka 15, K. Serwacka 5, Zofia Szulisławska 5, Walentowa Królikiewicz 10, Olga Zubczewska 2, Józefowa Kocół 4, Julia Staniszewska 25, Maksymilianowa Finkelstein 2, Geppertowa 5, Zofia Narajewska 2, Marta Kuryś 2, Seweryna Miarczyńska 6, Jaworska 4, Jadwiga Pragłowska 4, Złochowski 1, J. R. z Pokropiwnej 3, Emilia Düll 4, O. Horodyńska 10, A. Simon 10 koron.

Datki przyjmuje p. Michalina Michalska we Lwowie ul. św. Michała 6.

Ks. Światopełk-Mirski, nowy rosyjski minister spraw wewnętrznych, rozwinął w rozmowie z petersburskim korespondentem paryskiego *Echo de Paris* swe poglądy i zamiary, jakie pragnie zrealizować na swem nowem stanowisku. Książę oświadczył, że nie będzie wprawdzie przeprowadzał żadnych zmian, ale wykona manifest cara z lutego 1904 r. w duchu l i b e r a l n y m i p o s t ę p o w y m.

Jest on zwolennikiem decentralizacyi. — Nie sądzę — mówił ks. Światopełk-Mirski — by można było wszystkie sprawy rozwiązywać w Petersburgu. Chcę ziemstwom prowincyonalnym i gminom dać jak największe swobody do spełniania ich zadań. Szczególnie kwestye, odnoszące się do szkolnictwa, i sprawy natury ekonomicznej mają być oddane tym ciałom.

Na zapytanie o stanowisko wobec kwestyi religijnej odpowiedział książę: Jestem wrogiem wszelkich religijnych prześladowań, a zwolennikiem największej swobody sumienia. Nie jestem też wrogiem żydów, ale gdybyśmy im dali wszelkie prawa, jakie mają prawosławni, zanadto prędkoby się rozwinęli i przyszliby do zbyt wielkiego znaczenia. Jestem zdecydowany żydów traktować z największą życzliwością i popierać los żydów, znajdujących się w nędzy. Dobrocią osiąga się lepsze rezultaty.

Co się tyczy Finlandyi — oświadczył minister spraw wewnętrznych — to ona nie należy do mego zakresu działania i tylko Plehwe zajmował się także sprawą Finlandyi. Zresztą pierwsze wystąpienie ks. Obolenskiego było bardzo szczęśliwe.

W dalszym ciągu rozmowy oświadczył książę, że uważa za konieczne pomnożenie szkół wiejskich. O złączeniu dotychczasowych ziemstw w jedną korporacyę myśleć nie można. Parlamentaryzm nie jest dla Rosyi odpowiedni. Jednakże minister nie zamyśla występować przeciw zdrowemu postępowi, ponieważ ruch postępowy jest silniejszy, niż najsilniejsza wola ludzka. Zachowuje się on z sympatyą wobec młodzieży uczącej się, a jest tylko przeciwnikiem dążeń rewolucyjnych. Zresztą sądzi, że ze wszystkich tych rewolucyonistów będą jeszcze zdolni urzędnicy.

W sprawie wojny powiedział ks. Światopełk-Mirski: Być może, że jest ona niepopularną, ale wino wytoczono już z beczki i musi teraz być wypite. Wprost straszną jest walka z nieprzyjacielem, któremu śmierć sprawia przyjemność.

Książę zakończył, że rozpoczyna swą działalność wyjazdem, jako zastępca cara, na odsłonięcie pomnika carowej Katarzyny do Wilna.

Przeciw sułtanowi Abdul-Hamidowi podnoszą się dygnitarze tureccy, między którymi znajduje się także szeik-ul islam, który już zdetronizował dwóch poprzednich sułtanów, mianowicie

Abdul-Azisa i Murada V-go. Do *Czasu* donoszą, iż pod przewodnictwem Izzet-baszy odbyła się narada, w której wzięli udział Ali Rizi-basza, minister wojny Zeky-basza, dowódca artyleryi i Dżemaleddin effendi, szaik-ul islam, a na której poruszono, z powodu stanu zdrowia sułtana, jego abdykacyę. Nie powzięto jednak żadnego postanowienia w tej mierze; w zamian zgodzono się, aby przedstawić Abdul-Hamidowi wniosek nader drażliwy, bo dotyczący przepisów religijnych wyznaczenia na następcę tronu najmłodszego jego ulubionego syna, Baszaneddin effendiego. Sułtan, z obawy przed tak ważną zmianą, waha się, a Turcy liberalni i młodo-Turcy za granicą są jej przeciwni, albowiem pokładają nadzieję w obecnym następcy tronu, Riszadzie effendim. Softowie ze względów religijnych także jej się opierają.

Z kraju hakatyzmu. Pojawił się był swojego czasu w różnych pismach hakatystycznych projekt, aby dzieci, opuszczające szkołę, spisywały po niemiecku bieg swego życia, miejsc zamieszkania rodziców itd. w obecności nauczyciela, któryby poświadczał, że w języku niemieckim tak są biegłe, iż w przyszłości, przy jakichkolwiekbądź czynnościach porozumieć się mogą i tłómacza nie mają prawa żądać. Katolicka *Germania* donosi obecnie, że projekt ten hakatystów wprowadził w życie prezes rejencyi kwidzyńskiej v. Jagow. Wydał bowiem rozporządzenie do wszystkich szkół swego obwodu, by dzieci, opuszczające szkoły, spisywały po niemiecku na pół arkuszu bieg swego życia, nauczyciel zaś poświadczał własnoręczne napisanie dokumentu. Dokumenta te, wedle lat złożone, ma szkoła zachowywać. Mają to być dowody na przyszłość, że po niemiecku umieją i że nie może im przysługiwać prawo żądania tłómacza w jakiejbądź sprawie w przyszłości. „Nie jest to przypadkowem — pisze *Germania* — że właśnie w Kwidzynie wydano pierwsze podobne urzędowe rozporządzenie, prezesem bowiem tamtejszej rejencyi jest p. Jagow, dawniejszy prezes rejencyi poznańskiej, który swego czasu, z powodu głosowania przeciw ustawie kanałowej, postawionym został do dyspozycyi. Jest on znanym jako zwolennik najostrzejszej antipolskiej polityki". *Dziennik Poznański* dodaje uwagę: „A cóż poczną ci, co zapomną z czasem niemczyzny? Widocznie, wedle hakatyzmu zapominać nie wolno!"

Schwytanie defraudanta. Z Gródka donoszą, że kasyer osobowy tamtejszej stacyi kolejowej, Huss, który zbiegł stamtąd po sprzeniewierzeniu 1000 K., został w Wiedniu uwięziony.

Zamach na sułtana. Jak donosi *New York Herald*, zamach na sułtana Abdul Hamida, powstał skutkiem kłótni, a następnie walki pomiędzy oddziałem albańskiej gwardyi przybocznej sułtana, a takim samym oddziałem gwardyi bośniackiej. Walka ta na karabiny i szable odbyła się na podwórzach Ildiz-Kiosku we środę ubiegłego tygodnia. Oba walczące oddziały wtargnęły do wnętrza pałacu i biły się nawet u drzwi sułtańskiego haremu. Zabitych i rannych liczą na dziesiątki. Między ranionymi znajduje się major Turik-bej. Jeden z gwardzistów albańskich strzelił do Abdul Hamida z karabinu w chwili, gdy sułtan pojawił się, jak powiadają, na polu walki; kula jednak spłaszczyła się na koszulce drucianej, noszonej przez padyszacha.

Akcya przemysłowa. Dnia 10 b. m. na posiedzeniu wydziału Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego pod przewodnictwem prezesa księcia A. Lubomirskiego uchwalono założyć stałe ekspozytury Związku fabrycznego w Krakowie, Białej i Borysławiu. Zadaniem ekspozytur będzie przedewszystkiem na polecenie biura centralnego interweniować na rzecz członków „Związku" u władz, utrzymywać kontakt przemysłowców miejscowych między sobą i z biurem centralnem, wreszcie dostarczać informacyi.

Dnia 4 b. m. odbyło się w Czortkowie, pod przewodnictwem p. Kosińskiego, Walne Zgromadzenie organizacyjne towarz. „Pomocy przemysłowej" przy licznym udziale członków ze wszystkich warstw ludności miasta. Do zarządu Towarzystwa wybrano panie: M. Czekońską i S. Winnicką, oraz panów: T. Banacha, A. Boraczka, W. Chilewskiego, M. Konteckiego, A. Kosińskiego, J. Kubeca, B. Krukiewicza, J. Orłowicza, J. Polanowskiego i S. Rosenzweiga. Do komisyi szkontrującej wybrano: pp. A. Doszota, J. Radzichowskiego i W. Zielonkę.

Pogrzeby psie w Nowym Jorku. Przytułki dla psów i innych zwierząt nie są nowością, a stolica Francyi stworzyła nawet cmentarz dla psów. „Miasto wszelkich możliwości", Nowy Jork, może się zaś poszczycić, że wprowadziło u siebie przed wszystkiemi innemi — psie pogrzeby, odbywane z ogromną wspaniałością i urozmaiceniem. Pomysłowy przedsiębiorca otworzył zakład, na którym odrazu zaczął robić majątek. Łatwo to pojąć, gdy się przejrzy rachunek pogrzebu, wystawiony pewnej czułej, a doletniej damie, która utraciła nagle wiernego przez lat 15 przyjaciela w psiej skórze. Zabalsamowanie kosztowało 100 dolarów, trumna srebrzysto-złocona 200, kiry 200, karawan i karawaniarze 300, kwiaty 100 i t. d. Wszystko razem do 1.000 dolarów za odpowiednie pochowanie pieska.

Zmarli. W Kołomyi dr. Władysław Głaczyński, emer. prymaryusz tamecznego szpitala powszechnego. — W Czerniowcach Marya z Manów Lityńska, w 22 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12, w poł. + 12 Bar. 767. Spada. Deszcz.

Między przyjaciółkami.

— Juliusz powiedział mi, że jestem urocza...

— I ty masz odwagę wyjść za człowieka, który cię tak okłamuje?... No! no!...

Nasze bułki.

Dawniej w naszem piekarstwie była taka spółka:
Każde ciastko smak miało, rozmiar każda bułka.
Dziś zasie dziwna zmiana zaszła w łonie spółki:
Bułka ma rozmiar ciastka, a ciastko smak bułki

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Na Łyczakowie," obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 a. Fr. Domnika. — We wtorek po raz 1szy „Publiczna tajemnica," kom. w 3 a. z francuskiego P. Wolffa. — We środę po raz trzeci „Wojna domowa", komedya Z. Przybylskiego. — We czwartek po raz 1szy „Dziewczyna z fiołkami," operetka w 3 aktach z prologiem L. Krenna i K. Lindaua; przekład W. Rapackiego syna, muzyka Józefa Hellmesbergera. W roli hr. Willy debiutować będzie p. Ruszczyc z teatru ludowego. — W piątek „Publiczna tajemnica. — W sobotę „Dziewczyna z fiołkami".

Literatura i sztuka.

* **X. Feliks Cozel T. J.** *„Objawienie się i cuda Najśw. Maryi Panny w Lourdes"*. Kraków. Nakład autora. 1904.

Niestrudzony pracownik na polu wydawnictwa dzieł katolickich, x. Feliks Cozel, podjął się tej pracy (jak pisze w przedmowie) dla złożenia hołdu wdzięczności Najśw. Pannie za cudowne odzyskanie zdrowia za pomocą wody z cudownego źródła w Lourdes, co poświadczył pisemnie po dziś dzień żyjący profesor uniwersytetu krakowskiego, Dr. Domański.

Dzieło to nader starannie i wyczerpująco opracowane na podstawie dzieł francuskich Dra Boissarie, naczelnego lekarza kliniki w Lourdes, jest ozdobione 92 ilustracyami dla dokładniejszego wyjaśnienia faktów w niem opisanych.

Zajmująca, żywa treść, styl prosty, jasny, a przytem niemal z każdego słowa tryskająca gorąca miłość i cześć dla Królowej Nieba i Ziemi, oto zalety, podnoszące wartość tego w wysokim stopniu kulturalnego, a tak dziś na czasie wydanego dzieła. Wobec wzrastającego ustawicznie ruchu wydawniczego, który nie zawsze jednak podaje czytelnikom zdrowy pokarm duchowy, owszem staje się częstokroć propagatorem najszkodliwszych zasad — jest dzieło powyższe cennym wielce nabytkiem.

Dzieło to składa się ze wstępu i czterech części. We wstępie podaje autor dokładne wyjaśnienie cudu, starając się pokonać błędne twierdzenia naszych czasów, zaprzeczające wszystkiemu, coby się nazywało nadprzyrodzonem, nadnaturalnem — zaprzeczające nietylko istnieniu cudów, ale nawet ich możebności.

Część I-sza, obejmująca sześć rozdziałów, podaje wyczerpującą historyę Lourdes, objawienia się Najśw. Panny w grocie, prześladowania Bernadety, oraz badania jej przez lekarzy francuskich i zagranicznych.

Cztery rozdziały części II-giej opisują pierwsze cudowne uzdrowienia w Lourdes, z których najbardziej uderza uzdrowienie nagłe Piotra Rudera po ośmiu latach choroby.

Dalsze liczne cudowne uzdrowienia opisane są w części III., liczącej sześć rozdziałów.

Wreszcie część IV. podaje uzdrowienia w ostatnich czasach, a najliczniejsze podczas procesyi z Najśw. Sakramentem.

Tą pracą swoją złożył autor nietylko hołd Niepokalanej Dziewicy, Królowej Polski, ale przyczynił się do utwierdzenia i pomnożenia wiary i sprowadzenia wielu dusz do stóp Królowej Nieba i Ziemi, zwłaszcza w obecnej chwili, w której cały świat katolicki, a szczególniej w Polsce, obchodzi uroczyście pięćdziesiątą rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Jubileuszowe wydanie tego dzieła, ozdobnie oprawne, a o nader umiarkowanej cenie (kosztuje bowiem tylko 2 K. 50 h.), staje się dostępne najszerszym warstwom społeczeństwa katolickiego, jako zaś książka, napisana w duchu prawdziwie chrześcijańskim, powinna znaleźć się w każdym katolickim domu. *L. M.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 września.

(Z). Z Petersburga donoszą, że rząd rosyjski wypuszcza znów ruble papierowe za 40 milionów. Równocześnie pojawia się w niektórych pismach berlińskich inspirowane najwidoczniej przez rosyjskie ministeryum finansów usprawiedliwienie tego zarządzenia. Mianowicie powiedziano tam, że do emisyi nowej partyi rubli papierowych skłania rząd nie tyle wojna na dalekim Wschodzie, ile wzgląd na potrzeby handlu rosyjskiego. Rosya bowiem — jak zapewnia odnośny komunikat — miała w tym roku bardzo dobre żniwa, to też kupcy zbożowi w Rosyi potrzebują właśnie na jesień ogromnego kredytu, a ograniczenie go mogłoby wpłynąć bardzo ujemnie na eksport zboża rosyjskiego. Dlatego też możliwem jest, że i ta 40-milionowa emisya nie wystarczy i że trzeba będzie puścić w obieg jeszcze więcej rubli papierowych. W końcu zapewnia ministerstwo finansów, że w rosyjskim skarbcu państwowym znajduje się obecnie złota za 944 milionów rubli, a zatem więcej, niż wynosi cała cyrkulacya banknotów.

Rokowania między wielkiemi kompaniami okrętowemi, zmierzające do położenia końca zabójczej walce konkurencyjnej, jakie te spółki toczą między sobą o przewóz emigrantów za Ocean, nie doprowadziły do rezultatu, a obradujący we Frankfurcie przedstawiciele rozmaitych trustów rozjechali się. Możliwem jednak jest, że zerwane obecnie pertraktacye podjęte zostaną niebawem na nowo, o co usilnie starają się niemieckie towarzystwa okrętowe.

Jak donoszą z Paryża, i Bułgarya i Serbia czynią tam usilne zabiegi, by skłonić banki francuskie do udzielenia im nowych pożyczek. Bułgarya chce pożyczyć 100 a Serbia 30 milionów franków. Zdaje się, że Bułgarya prędzej otrzyma pieniądze niż Serbia, popiera ją bowiem gorąco minister spraw zagranicznych Delcassé. W sprawie tej bawią w Paryżu bułgarski prezes ministrów Petrow i minister finansów Pajakow i obaj zobowiązali się już nowe armaty dla armii bułgarskiej, na które przeznaczona jest znaczniejsza część zaciągnąć się mającej pożyczki, zamówić tylko we francuskich fabrykach w Creuzot. Co się tyczy projektowanej pożyczki serbskiej, doniesiono przed kilku dniami, że grupa Société financière d'Orient ofiaruje Serbii za jej 5-procentowe obligi kurs 77 za 100. Owóż dyrekcya tej grupy bankierskiej ogłasza obecnie kategoryczne zaprzeczenie tej pogłoski, oświadczając, że renta serbska ma dziś kurs 75, a najwyżej 76 za 100, a z pewnością nie znalazłby się żaden bank na świecie, któryby za nową pożyczkę płacił kurs o 1 lub 2% wyższy od tego, jaki mają dawniejsze pożyczki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Cetynia 12 września. Arnauci w miejscowości Deta napadli na Czarnogórców i jednego z nich zabili, a dwóch zranili. Pracujący w pobliżu Czarnogórcy pośpieszyli napadniętym na pomoc i odparli Arnautów, przyczem 6 Czarnogórców zostało zranionych, a dwóch zginęło. Po stronie Arnautów miało poledz siedmiu. Sytuacyę uważają tu za bardzo krytyczną. Do Porty wysłano energiczny protest z żądaniem ukarania Arnautów i wypłacenia odszkodowania Czarnogórcom. Gdyby Porta nie wydała odpowiednich zarządzeń, to rząd czarnogórski sam poczyni kroki w sprawie uzyskania odszkodowania i ukarania Arnautów.

Rzym 12 września. Ministeryum marynarki zawiadamia, że dnia 9 b. m. eksplodował granat na włoskim okręcie wojennym „Marco Polo", stojącym pod Czemulpo. Do prochowni wpuszczono natychmiast wodę, ażeby zapobiedz dalszym wybuchom. Dwaj marynarze, którzy weszli zaraz po eksplozyi do magazynu, zginęli od gazów, 17 żołnierzy zachorowało.

Wiedeń 12 września. Ks. Jerzy grecki odjechał do Petersburga.

Konstantynopol 12 września. Z powodu stwierdzenia dwóch podejrzanych o dżumę wypadków zasłabnięcia w Smyrnie, poddano proweniencye smyrneńskie oględzinom lekarskim.

Berlin 12 września. Według sprawozdania generała Trothy, w ostatnich potyczkach poległo wielu Hererów, między nimi dwaj naczelnicy. Zdobyto wiele bydła. Po stronie niemieckiej nie ma prawie wcale strat. Odpędzono Hererów na wschód i południowy wschód. Ściganie nieprzyjaciela w kierunku wschodnim natrafia na wielkie trudności wskutek braku wody i nieznajomości teren .

(Depesze popołudniowe).

Kraków 12 września. Dziś w południe w obecności członków Rady miejskiej i Magistratu, delegat Fedorowicz zaprzysiągł prezydenta miasta dra Juliusza Leo.

Brisbane 12 września. Nadeszła tu z niemieckiej Nowej Gwinei wiadomość, że krajowcy napadli na misyę katolicką i wymordowali xięży i Siostry miłosierdzia. Napastników ujęto i 16 z nich ścięto. Zamierzali oni wymordować wszystkich Europejczyków.

Petersburg 12 września. O zaburzeniach w dniach 4 i 5 bm. w Smile, donosi Ros. Ag. telegraficzna:

Pewien izraelicki sklepikarz znieważył włościankę, którą podejrzywał o kradzież chustki. To dało powód do wielkiego zbiegowiska. Tłum splądrował i spustoszył 100 domów i 150 sklepów, których właścicielami są żydzi.

Dnia 4 września wywiązała się bójka między 60 izraelitami a chrześcijanami. Gdy żydzi zaczęli strzelać do chrześcijan, wystąpiła policya z bronią palną. Wystrzałami z rewolwerów zraniła ona dwie osoby.

Dnia 5 września rano kilkuset robotników kolejowych z sąsiedniej stacyi Bobrinskaja udało się pomimo interwencyi władz pociągiem do Smiły, gdzie przyszło ponownie do zaburzeń. Zawezwano wojsko, które użyło broni palnej. Pięć osób odniosło ciężkie rany, większa liczba lekkie. Wielu aresztowano.

Wojna.

Kronsztad 12 września. (Ros. Agencya telegr.). Flota baltycka pod dowództwem Rożdżestwieńskiego o d j e c h a ł a wczoraj popołudniu na daleki Wschód.

Petersburg 12 września. (Ros. Agencya telegr.). W ostatnich dniach aresztowano tu dwóch Japończyków, którzy jeszcze przed wybuchem wojny byli tu czynni jako ajenci handlowi. Jeden z nich przeszedł na prawosławie i ożenił się z Rosyanką. Przy rewizyi znaleziono u niego papiery, z których wynika, że on i jego przyjaciel są oficerami marynarki japońskiej i trudnią się szpiegostwem.

Londyn 12 września. *Daily Telegraph* donosi z Seulu pod datą 9 b. m., że kolej z Fuzanu do Seul wkrótce będzie gotowa na przestrzeni 326 kilometrów i oddana do użytku. Rosyanie znajdujący się koło Hamhöng w północnej Korei starają się wykonać odwrót w kierunku do Władywostoku.

Międzynarodowy kongres
Stowarzyszeń dziennikarskich.

Wiedeń, 11 września.

Dziś o wpół do 11tej w gmachu parlamentarnym odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie międzynarodowego kongresu dziennikarskiego. Krótką przemową zagaił je prezydent Singer. Potem mowę powitalną wygłosił honorowy prezydent arcyksiążę Rainer. Rzekł on:

Z najwyższego polecenia J. Ces. i król. apost. Mości, naszego najmiłościwszego Cesarza i Władzcy, witam IX międzynarodowy kongres prasy w Wiedniu. Zjednoczenia tego rodzaju mianowicie na duchowem, to jest najbardziej pokojowem polu są coraz częstsze. Jestto dla przyszłości rodzaju ludzkiego radosnem zjawiskiem.

Jak znaczenie prasy już dawno wszędzie uznano, tak też okazuje się coraz jawniej, że to kierujące stanowisko prasy dopiero przez łączność idącą z kraju do kraju, z narodu do narodu, zyskuje pełne swe znaczenie. Nieodłączne od tego jest przeświadczenie, że prasa w zamian za usługi, które oddaje ogółowi, może mieć pretensyę do odpowiedniego swej działalności stanowiska w świecie.

Jesteście moi panowie w położeniu takiem, że sami swe sukcesy możecie sobie wywalczyć i dlatego w pełni nadziei przystępujecie do swoich obrad. Życzę panom, aby także prace tego kongresu zbliżyły was do celu."

Następnie zaś zabrał głos prezydent ministrów i przemówił w te słowa:

Panowie! Mam zaszczyt imieniem rządu powitać Panów w naszej ojczyźnie. Jak Wy Panowie z różnych krajów pochodzicie i różnymi mówicie językami, tak ona jednoczy w sobie różne narodowości, z których każda we własnym języku gościnnie wita Panów.

Pragniemy, by rzeczowej pracy, której Panowie podejmiecie się w tem mieście, towarzyszyło przeświadczenie, że jesteście tu otoczeni przyjaciółmi, że oni z duszą pełną radości i z całą serdecznością służyć Wam będą za przewodników po tej starej Austryi, która wszystkie niebezpieczeństwa zewnętrzne i burze wewnętrzne zawsze zwyciężała swoją niespożytą siłą żywotną i nadal zwyciężać będzie.

Panowie! Nie mogę powiedzieć, że przychodzicie do nas z obczyzny: w czasach dzisiejszych istnieją już tylko polityczne granice państw, jest zagranica, ale nie ma już tej obczyzny, takiej, jaką ona była dla naszych przodków. Nie chcę mówić tylko o naszej małej Europie, wspomnę choćby o tem, jak szybko zaznajomiliśmy się i rozejrzeli w tak odległych ziemiach, jak te, które są dziś widownią wojny; nietylko w kierunku wojskowym i geograficznym, ale wogóle o wszystkiem, co ziem tych, niestety dziś krwią zbroczonych, dotyczy, wiedzieliśmy niemal zaraz. Znamy te ludy i ich obyczaje dziś prawie tak dobrze, jakby to o nas samych chodziło, a osądzamy ich przedmiotowiej, niż siebie samych. Pomijam w tej chwili badania, które nas pouczają o tych odległych ziemiach, i udoskonalone środki komunikacyjne, które podróż naokoło świata uczyniły stałą rubrykę w programach biur podróży — w tej chwili mam przed oczami przedewszystkiem udział prasy w tem dziele postępu.

Drogie książki nie dla każdego są przystępne, a znów niewielu z tych, którzy posiadają odpowiednie środki, posiada tyle zdolności, by opanować ten materyał naukowy. Za kilka halerzy, fenigów, centymów, czy jakkolwiek nazywają się gdzie najdrobniejsze monety zdawkowe, wypełnia prasa wielkie, błogosławione zadanie nauczyciela. Największym zdobywcą w świecie i najpotężniejszym władzcą jest prasa. Tylko przyzwyczajenie się do dzienników pozwala nam nie uzmysławiać sobie w danej chwili, ile nakładu pracy wymaga i ile trudności zwalczyć musi codzień każdy dziennik. Przez obrazowe przedstawienie i moc bezpośredniego oddziaływania zwycięża dziennikarstwo — mam je na myśli w najszerszem pojęciu — często piśmiennictwo naukowe. W dniach dzisiejszych coraz częstsze zjawisko, że ludzie nauki posługują się prasą do wykładu rzeczonych tematów, uprawnia do wniosku, że zdobyczy prasy nie lekceważą na katedrze i sądzą tam, że szerokie warstwy są już przez prasę dostatecznie przygotowane, by je wprowadzić, w dostępną właściwie tylko dla wybranych dziedzinę ścisłej teoryi. Czem dłużej tak dziać się będzie, tem więcej i bardziej znikać będzie wyraz „obcy", gdyż to właśnie jest najwybitniejszem znamieniem nauki, że ona daje wszystkim wszystko, co posiada.

Wyciągnę jeszcze ważniejsze wnioski. Z pewnością prasa jest zawsze między narodami adwokatem pokoju, i tem goręcej broniącym swego przedmiotu i orędującym za nim, im wybitniej występują dziś na plan przedni interesy kulturalne i ekonomiczne, dla których każda wojna jest ciężkim ciosem. Jeno wybujałościom idei narodowych, szkodliwej walce partyjnej, exaltowanemu nieraz egoizmowi ekonomicznemu niezawsze może prasa skutecznie stawić czoła, lecz przeciwnie, występując jako tłómacz życia publicznego i twórczych jego czynników, musi nieraz brać żywy udział w tych przesadnych roszczeniach i walkach. Wiem, że walki te właśnie „życiem" nazywają, lecz wiem, że życie takie jest czasem gorzkie, nietylko dla ministrów, lecz i dla narodów, dla państw samych. Dlatego sądzę, że użyć się powinno wszystkich środków do zwalczania gorączki tych namiętności. Do środków policyjno-administracyjnych nie przywiązuję żadnej wagi, wiem, że wszystko zależne jest od postępu uświadomienia, oświecenia szerokich warstw ludności. Jak ludzkość doszła do dzisiejszego swojego wysokiego poziomu, tak samo dojdzie do kresu tej drogi oświaty i umoralnienia, u której celu wypisane jest, że ustanie wszelka walka, mogąca tylko niszczyć. Ludzkość już dojrzała do tego, by porzucić fałszywą monetę pereł zrobionych ze szkła i fantastycznych obietnic, które hojnie rozrzuca fanatyzm i zaślepienie, a przyznać racyę jedynie szczerozłotej monecie ścisłego poznania.

Jak wyrzeczone w czasach, w których zapomniano o różnicach narodowościowych, wiekopomne są słowa poety, że niegodnym jest naród, który nie umie dać wszystkiego za swój honor, tak dziś, kiedy szowinizm narodowy objął i ogarnął niemal całą ziemię, najświętszym obowiązkiem jest pamiętać, że wszyscy jesteśmy ludźmi. Nie mam bynajmniej na myśli, że gdy nauka nie nosi charakteru narodowego lub państwowego, uczeni nie są wtedy dobrymi patryotami; jest zupełnie przeciwnie. Tak samo należy oddać hołd miłości ojczyzny prasie wszystkich narodów. Niejednemu rządowi może być ona niewygodną, lecz żaden powiedzieć nie może: *l'état c'est moi.* Wogóle jestem bardzo ostrożnym, gdy chodzi o oskarżenia, zwrócone przeciw prasie z powodu tego, że idzie ona za daleko w tym lub tamtym kierunku.

Każda przeszłość była kiedyś przyszłością, każda przyszłość będzie kiedyś przeszłością; każdy człowiek ma prawo obcej myśli przeciwstawić swoją i ma obowiązek działać według własnych przekonań. Tylko wtedy, kiedy forma ludzkiej organizacyi okaże się bezsilną, kiedy zamiast niej uchwycą ster zwierzęce namiętności, przyznaję racyę zasadzie: oko za oko, ząb za ząb. Lecz zdrowa, czerstwa prasa obok codziennej, żmudnej swojej pracy sprawozdawczej niech zostanie zawsze w ciągłej styczności z nauką, by módz być w zupełności tem, czem być powinna: główną odnogą strumienia, przez który wpływa prawda w ducha narodów. Wtedy zachowa ona i tę skromność, która jest mocniejszą od wszelkiej namiętności, dumniejsza od panowania, tę skromność, która lepiej i trwalej utrzymuje pokój niż traktaty i umowy i jest jego gwarancyą międzynarodową i międzyludzką.

Wielce Szanowni Panowie! Mam nadzieję, że wasz pobyt między nami uczyni z was przyjaciół Austryi Państwu naszemu nie od lat dopiero kilkudziesięciu, ale od dnia jego powstania, przeznaczoną jest ciężka walka. Jak nasi panujący, jak my walkę tę prowadzić umiemy, świadczy o tem najlepiej nasze poważne stanowisko w radzie mocarstw i rozwój naszej ludności, do którego doszła ona mimo tej walki. Że każda z naszych narodowości ma jeszcze jakieś niezaspokojone życzenia lub głośno objawia jakieś skargi, nie może to panów zmylić w wyobrażeniu o naszej sile żywotnej. I nasza monarchia ma ramię silne, lecz jest ona państwem pokoju i wszystkie siły swoje chce poświęcić dziełu pokoju. Powiedźcie Panowie o tem w swojej ojczyźnie, a oddacie nam drogą przysługę, którą hojnie odpłacicie się za tak szczerze ofiarowaną wam gościnność".

Z kolei wygłosił powitanie kongresu marszałek krajowy Schmolk imieniem Dolnej Austryi, burmistrz Lueger w imieniu miasta, poczem posiedzenie zamknięto. Arcyksiążę Rainer odbył jeszcze krótkie *cercle*, podczas którego przedstawiono mu wiele osób.

O godzinie 1 z południa odbyło się śniadanie w Volksgartenie, a wieczór galowe przedstawienie w operze.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 12 września. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. Hr. St. Plater z Moszkowa. Ks. St. Jabłonowski z Bursztyna. M. Giusel z Felsztyna. M. Kluczycka z Krzeszowic. J. Koller z Czerniowiec. E. Giełdziński i dr. T. Klein z Wiednia. M. Biesiadecki z Białej. K. Wikulil ze Stanisławowa. Hr. A. Szembek i K. Pochwalski z Podola. Hr. F. Korytowski z Płotycz. W. Rosenfeld Łopuszanki. F. Maurer z Czerniowiec. F. Meissels z Sassowa. Dr. H. Nachtel z Paryża. M. Żmijewski z Kijowa. W. Ścigalski z Drabczyna. W. Kohn i hr. B. Krasicki z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 września. T. hr. Łoś z Kulmatycz. K. hr. Krusenstern z Niemirowa. Rotm. br. Fröhlich z Mostów w. X. A. Wojnarowicz z Dunajowa. Hr. Schwarz z Krakowa. J. Rakowski z Hermanowic. M. Znamięcka ze Stryja. M. Polański z Rostoczek. R. Stanisławski z Sambora. H. Nimberg ze Stróża. J. Krauss z Maad. J. Nieszarski z Płocka. J. Pieniążek z Lipinki. P. Teodorowicz z Russowa.

HOTEL FRANCUSKI

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 września. Z. Dąbrowska z Lubatówki. M. Klug i H. Heinmüller z Krakowa. M. Kurcz z Kolonii. W. Januszewski z Rosyi. M. Gromnicki z Delatyna. T. Wojnarowski z Baliniec. L. Palester z Paryża. S. Brandstetter z Bielska. J. Papara z Podlisek. B. Rotter z Suchodołów. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. M. Barna z Budapesztu. S. Siedleccy ze Skałatu. H. Enderl z Dorny Watry. K. Jabłoński, M. Asłan. K. Fiedler i A. Raczyński ze Stanisławowa. K. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. L. Zych z Czernichowa. R. Hudec z Bukaresztu. S. Meisner i M. Kindler z Brzeżan. L. Czapliński z Trembowli. Z. Suska z Sambora. M. Rochozińska z Przemyślan.

Berlin 12 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 12 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·90. — Mąka („Fleur de Paris") 30·25.

Budapeszt 12 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·38—10·39, na kwiecień 10·71—10·72; żyto na październik 7·70—7·71, na kwiecień 8·07—8·08; owies na październik 7·05—7·06, na kwiecień 7·35—7·36; kukurudza na wrzesień 7·20—7·21, na maj 1905 7·26—7·27. Rzepak na sierpień 11·80 11·90.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona — Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 12 września.

Marki 117.40, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97 00, akcye: austr. zakł. kredyt 649.50, węg. zakł. kred. 760.00, anglobanku 281.00, unionbanku 528.00, bankvereinu 541·25, landerbanku 433.25, kolei państw. 640·25, lombardy 90 00, akcye kolei Elbethal 423.00, fabryki broni 489·50, tytoniowe 0000·00, alpiny 454.00, Rima Muranyi 510.00 prag. Tow. żel. 2365, losy tureckie 130·50, ruble 253 00. Usposobienie: pewne.

Lwów 12 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·30 do 100 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254 50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.05, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.03 7 54*, 9 12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

I swoim zwyczajem wolno rozpinali rzemienie, zatrzymując przez to Leopolda przy koniach, podczas gdy Walentyna oddalała się, coraz więcej zbliżając się do dość oddalonej groty. Wszyscy, którzy podróżowali po Szwajcaryi, wiedzą z doświadczenia, że rozsiani gęsto po całym tym kraju Niemcy, tak posługujący w hotelach jak i przewodnicy, odznaczają się ruchliwością żółwia.

Idąc ciągle, Walentyna dochodziła właśnie do lodowej groty.

Przyroda, trzymająca w swem posiadaniu wszelkie bogactwa, dyamenty i wszystkie czary i uroki kreacyi, istnego dokonała cudu, wytwarzając tę grotę. Wszystkim tym odłamom lodu nadała blask dyamentu, mieniący się jak perłowa koncha, bo niekiedy pozwala sobie naśladownictwa, ale naśladuje tylko samą siebie, najcudniejsze swoje arcydzieła. Sklepienie lodowe zdawało się jakby kryształowe; spadające z niego szerokie krople wody tworzą niby łzy dyamentowe, a kilka słabych promieni słonecznych, przedzierających się przez przeźroczyste sklepienie, zabarwiały je odcieniami tęczy.

Lodowe ściany nie są gładkie i równe, jak nasze murowane, pokrywały je wypukłości i nierówności podobne jak na sklepieniu, ale właśnie ten brak prostych, jakby pod sznur wyciągniętych linii, dodaje im poezyi i uroku — w przyrodzie nieregularność zachwyca oko.

I dla kogóż Stwórca stworzył tę tak cudnie piękną i wspaniałą grotę lodową? Czy może dla jakiegoś ziemskiego władzcy, który przypadkiem zabłąkał się na tej górze?... Bynajmniej. Służy ona za schronisko ciekawie zaglądającym do niej kozom i ptaszętom, które przestraszone spadkiem lodozwałów, szukają w niej przytułku. Bóg, rozporządzający wszelkiemi bogactwami, może dać tak wspaniały pałac ptaszkowi albo kozie.

Stanąwszy przy wejściu do groty, Walentyna zajrzała do wnętrza i zaciekawiona chciała wejść i przypatrzeć się z bliska.

Cały środek groty zalany był wodą, szumiącą głośno, jakby bystry strumień pędził po najeżonym skałami gruncie. Można było przejść tylko tuż przy ścianach lodowych, po rodzaju chodnika, nadzwyczaj ślizkiego, na którym bardzo trudno się było utrzymać. Przezorność nie dozwalała puszczać się na tak niebezpieczną wycieczkę.

Jednakże Walentyna postąpiła kilka kroków i w głębi groty zobaczyła jakiegoś pana.

Wchodząc z jasnego światła do półcieniu, panującego w grocie, nie mogła dobrze widzieć stojącego tam mężczyzny, i wziąwszy go za męża swego, rzekła zdziwiona:

— A więc wyprzedziłeś mnie, Leopoldzie, byłam pewna, żeś pozostał za mną.

— Nie jestem Leopoldem — odrzekł oschle i ostro.

Przerażona odskoczyła, chcąc wyjść; poszedł za nią. Gdy doszła do wejścia, promień słońca padł na twarz nieznajomego; spojrzawszy na niego, wydała okrzyk przerażenia.

Poznała w nim Williama, pierwszego swego męża, którego raz już spotkała przed wyjazdem, tylko że wtedy nie zwrócił na nią uwagi, teraz zaś wpatrywał się w nią bacznie — jakby widmo, wyszłe z grobu, aby jej się ukazać.

— Co pani jest i czego się tak przestraszyłaś? — spytał.

— I pytasz mnie o to? — zawołała — drżąc, jak listek.

— A rozumiem — odrzekł; — zapewne pośliznęła się pani i krzyknęła z obawy, że możesz wpaść w strumień tak bystro toczący swe fale w pośrodku groty. Nie jest on wprawdzie bardzo głęboki, ale łożysko jego stanowią ostre kanty skał, o które możnaby poranić się lub nawet zabić, uderzywszy głową, gdyby choć na chwilę stracić równowagę.

Mniemając, że zamierza strącić ją w strumień, znowu krzyk przestrachu wydarł się z jej piersi i zawołała rozpaczliwie, załamując ręce:

— Oh! nie zabijaj mnie!

— Ja miałbym panią zabić! — zawołał zarazem zadziwiony i oburzony; — cóż to, bierzesz mnie za rozbójnika?

— Ścigasz mnie! — zawołała bezprzytomna prawie; ależ przysięgam na wszystko, co najświętszego, przysięgam na Boga, który mnie widzi i słyszy, iż przekonana byłam, że jestem wolną. Czy mogłeś przypuścić, abym była zdolną popełnić zbrodnię? a czyż nie byłaby to ohydna zbrodnia i bezecność, gdybym wiedząc, że mąż mój żyje, zawarła powtórny związek?... Nie mogę pojąć, jakim cudem żyjesz... przysłano mi twój akt zejścia, miałam więc dowód, że jestem wdową... Ah! jakże dziwnie patrzysz na mnie!... nie wierzysz mi... podejrzywasz moją szczerość... nic nie odpowiadasz...

Słuchał nieprzerywając jej, nieruchomy, milczący, stał zapatrzony w jej twarz. Po kilku nareszcie chwilach, przemówił zwykłym sobie lodowatym głosem:

— Nic nie rozumiem i nie wiem czego pani chce odemnie, widzę cię dziś pierwszy raz w życiu.

XXI.

Pan Harwing.

Powiedziawszy te słów kilka, pan Harwing opuścił Walentynę, oddalając się zwykłym sobie poważnym krokiem i z nigdy nie opuszczającym go spokojem.

Osłupiała, nieruchoma, oparła się o miejsca, Walentyna patrzyła za odchodzącym, błędnym wzrokiem, z otwartemi ustami, nie mogąc słowa przemówić.

W tej pierwszej chwili bezmiernej radości, że nareszcie będzie mogła spokojna i bez wyrzutów sumienia żyć obok ukochanego, nie była zdolną zebrać myśli, ani wytłómaczyć sobie tego nadspodziewanego szczęścia.

Chciałaby wrócić na drogę, na której wiedziała, że spotka Leopolda, ale złamana zbyt gwałtownem wzruszeniem, chwiała się na nogach, nie mogąc postąpić ani kroku.

Groźnem jest wstrząśnienie wywołane nagłą, nieprzewidzianą boleścią, ale i szczęście nieprzewidziane nie jest mniej niebezpiecznem; tak porażenie słoneczne jak uderzenie piorunu, bywa zabijającem.

Czuła się tak osłabioną, iż musiała oprzeć się o skałę; i cała drżąca, z gwałtownem biciem serca patrzyła za tym oddalającym się człowiekiem czy widziadłem, którego twarz dobrze pamiętała i pewną była, że nosiła jego nazwisko, a który przecież utrzymywał, że jej nie zna i nie widział nigdy w życiu.

W tej chwili nadszedł Leopold. Coraz więcej niecierpliwiący się rozlazłością niemiecką obu przewodników, wyrwał im nareszcie z rąk odwiązane od siodeł okrycia. Okrywszy się swoim płaszczem, niósł na ręku okrycie Walentyny; spostrzegł ją z oddali stojącą przed grotą, zadziwiony niewymownie, że nie była samą, że mężczyzna jakiś rozmawiał z nią, a następnie oddalił się i zszedł naprzeciw niego.

Gdy już mógł rozpoznać jego rysy i gdy stanęli wobec siebie, drgał silnie i zawołał:

— Pan Harwing!

— Więc pan mnie zna? — rzekł spokojnie turysta, wlepiając w niego swe zimne, obojętne spojrzenie, a po chwili dodał: — Ach! i teraz przypominam sobie pana... spotkaliśmy się na wieczerzy w Café Anglais... Śliczna to była uczta... pieczyste może trochę przepieczone, na sposób francuski... ale dobór potraw i wina wyborny... Przypominam sobie, że miałem zaszczyt siedzieć obok pana.

— Oh! nie udawaj pan spokoju i zimnej krwi! — zawołał Leopold, tracąc głowę — przed chwilą rozmawiał pan z tą młodą stojącą tam panią.

— Rzeczywiście.

— Ściga nas pan zapewne od chwili wyjazdu naszego do Szwajcaryi; śledzisz nas i nareszcie spotkałeś się z nami. Gonisz nas, aby nam grozić i przerazić, aby domagać się praw swoich.

— Moich praw? — zawołał zdziwiony.

— I stoisz tak spokojny i szyderski, bo wiesz, że nikt ci ich zaprzeczyć nie może... Gotów jestem uczynić z siebie ofiarę — dodał ze łzami w oczach — byle tylko tej ukochanej mojej oszczędzić skandalicznego procesu i przykrych przejść w sądach. Pocóż odsuwać zasłonę pokrywającą dramaty rodzinne i odgrywać je wobec publiczności... Może mi pan odebrać żonę, którą kocham nad życie, ale nie zdołasz odebrać mi jej serca, które na zawsze oddanem mi pozostanie... Czy słyszy to pan?... mówię to, aby się zemścić...

— Moją żonę?... — rzekł zdumiony Amerykanin.

— Rozpacz szarpie serca nasze, ale sumienie mamy spokojne, bo żadne z nas żadnej nie dopuściło się winy. Walentyna poślubiła mnie w przekonaniu, że jest wdową, posiada akt zejścia pana, wolno jej więc było zmienić nazwisko Harwing na moje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.